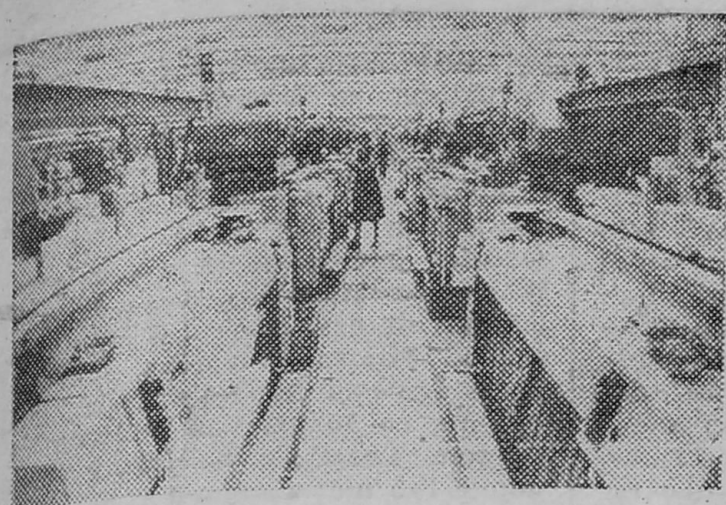
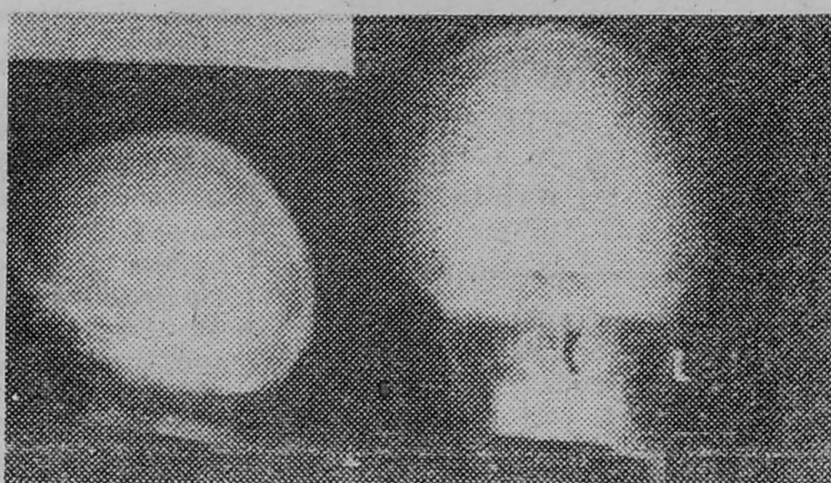




3
**KONKRET
W CIENIU
AMBICJI**



6
**WIECZÓR
Z KATEM**



KONTAKCIKI



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

14

(286)

KONTAKTY
1985-04-06

cena
15 zł



LAUREACI NAGRODY I MEDALU ZYGMUNTA GLOGERA

NIESPOKOJNY DUCH

Tego domu nie ma w żadnym rejestrze muzeów. Stoi przy bocznej ulicy, w drzewach i kwiatkach. Jego gospodarz sam sobie sterem, żeglarzem i kustoszem. Kto choć raz przestąpił próg niewielkiego pokoju, czuje się jak w innym świecie, niby znanym, a jednak od krywanym na nowo. Tutaj bez o-

bawy można stanąć obok dzika, spojrzeć prosto w oczy losia i jelenia z półki nie zerwać się płochliwe dzikie kaczkę, perkoz, ani bażant, z kącika — czapla i bociek. Szarak stanął słupka, nad nim po kawałku drzewa wspina się kuna, rybów rozkłada skrzydła, cietrzew spogląda na wiewiórkę gronostaj na

młodego losia i lisa. Gniazdka słowika i dzierzby, poroża jeleni, skóry i kły dzików, suche, leśne kwiaty, ptasie pióra, korzenie, szyszki, huba — uzupełniają tę scenę. Nie udało się tylko panu Tadeuszowi przenieść do własnego domu zapa-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

DEFILADA NA PLACU DIETLA

**ADOLF
JAKUBOWICZ**

20 kwietnia 1985 r., godz. 13.30. Zgodnie z wydrukowanym programem i afiszami rozwieszonymi na budynkach Urzędu Miasta, w witrynach sklepów, księgarni, na tablicach ogłoszeń w sanatoriach i domach wczasowych — uroczystość odbywa się na centralnym placu uzdrowskiego, placu Dietla, zamkniętym koronkową architekturą secesyjnej budowli Domu Zdrojowego, łazienek i wysokim akcentem wieży z ażurowym zwieńczeniem. W górze piętrzą się — wyrąbane brutalnie w lesie — dwa ciężkie gmaszyska sanatoryjne, zbudowane w latach, gdy decyzja o ich powstaniu była równie łatwa, jak wycięcie sporego obszaru parkowego starodrzewu. Poniżej — drewniany (jak cały zespół uzdrowski) „letni pałac” byłych właścicieli źródła, hrabiów Żaluskich.

Plac wypełnia młodzież harcerska, ustawiona w szarozielony czworobok. Są władze wojewódzkie i miejscowe w pierwszym garniturze; przybyło sporo kuracjuszy. Pod kasztanami niewielka grupa miejscowych; to rodzice harcerzy, przełączających się z przejęciem w wyrównanym szeregu. Jest też kilkoro starszych kobiet i mężczyzn.

Ceremoniał przyjęcia imienia Partyzantów Rzeczypospolitej Iwoniczkiej przez Hufiec Iwonicz-Zdrój kończy defilada centralną aleją uzdrowską. Zegar na wieży „Bazaru” wybija okrągłą godzinę i kurant gra prostą melodię, której słowa i historię niewielu z defilujących zna, chociaż jej rytm na piaszczystym wówczas placu wybijał młodzie, uzbrojeni chłopcy z białoczerwonymi opaskami na ramieniu.

„Iwonicz, miasteczko,
piękne położenie,
po nim się przechodzi,
po nim się przechodzi
moje pocieszenie
Moje pocieszenie to jest
moja miła,
która mnie w serduszkach,
która mnie w serduszkach
gorącym nosiła”

Wtedy znali ją wszyscy. Była piosenką ich młodości harcerskich i strzeleckich zbiórek. Tamtego lipca (historycy przypominają: 21 VII 1944 r.) ich niewielki oddział opa-

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

NASTĘPNYM NUMERZE: bezimienni bohaterowie czasu wojny [] kto, jak i czemu nas kontroluje [] głos mają pracownicy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego [] co z tą higieną, jakaku-grajewiaku? [] Górskie chcą budować [] najstarszy konkurs amatorski [] Shakin' Stevens.



ZDROWIE MORALNE SPOŁECZYSTWA zdominowało problematykę XI sesji WRN, przygotowanej wspólnie z Radą Wojewódzką PRON. Podczas obrad przedstawiono skalę zagrożeń alkoholizmem, narkomanią, przestępczością nieletnich. Padły sformułowania ostre, bezpardonowe: „Nadużywa alkoholu w Polsce 5 milionów ludzi, 700 tysięcy wymaga leczenia odwykowego. Pijaństwo pochłania 20 proc. dochodów ludności, 85 proc. spraw rozwodowych i 90 proc. przestępstw szczególnie niebezpiecznych spowodowanych jest pod wpływem alkoholu.

Radni zapoznali się z realizacją uchwały w sprawie kultury fizycznej, sportu i turystyki, przyjęli wnioski wojewody, dotyczące podziału województwa na obwody łowieckie.

Wśród interpelacji radnych nie podjęto ani jednej kwestii osobistej! Wszystkie dotyczyły pilnych spraw środowiskowych, m.in.: uruchomienia myjni w Łomży i zakazu mycia pojazdów przed blokami, pomocy województwa dla mieszkańców pięciu wsi w zbudowaniu drogi (z Bryk do Dąbrowy Wielkiej).

TRWA DYSKUSJA poświęcona projektowi programu partii. W województwie łomżyńskim odbywają się zebrania partyjne, w których uczestniczą wszyscy zainteresowani tą tematyką, wysoki jest udział bezpartyjnych.

W 46 zambrowskich POP i OOP wybrano już delegatów na miejsko-gminne konferencje partyjne. Zambrowska organizacja partyjna z dyskusją wychodzi na zewnątrz. Przykładem niech będzie Zespół Szkół Rolniczych, gdzie na spotkanie z młodzieżą i gronem pedagogicznym przybyli pracownicy Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR. Garść refleksji Jadwigi Jankowskiej, sekretarza MGK PZPR w Zambrowie: — Zastanawia fakt, że pomimo tajności wyboru delegatów mało jest wśród nich robotników. Przeważnie skreślają oni sami siebie, podobnie jest z młodzieżą. Przechodzą urzędnicy i osoby piastujące stanowiska partyjne. Czekamy na zastrzyk nowych twarzy.

KONKURS DLA KAŻDEGO ucznia szkół ponadpodstawowych — taki cel przyświeca organizatorom Olimpiady Wiedzy o PZPR, ogłoszonej przez Wydział Ideologiczny i Informacji KW PZPR. Uczestnikiem olimpiady może być każdy młody człowiek — uczeń szkoły ponadpodstawowej z naszego województwa. Trzy etapy konkursu wyłonią najlepszych z uczniów z naszego województwa. Trzy etapy konkursu wyłonią najlepszych z uczniów z naszego województwa. Trzy etapy konkursu wyłonią najlepszych z uczniów z naszego województwa.

OCENA WSPÓŁDZIAŁANIA Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej z organami kontroli państwowej, społecznej i ścigania była tematem posiedzenia plenarnego WKPP w Łomży. W roku 1985 WKPP ogółem otrzymała 115 różnego rodzaju informacji i sygnałów, w których zawarte były zarzuty przeciwko członkom partii. Zespoły orzekające WKPP wyciągnęły następujące konsekwencje: 7 osób wydano z szeregów partii, w tym 4 przez terenowe KKP za rażące łamanie norm etycznych-moralnych (wykorzystywanie zajmowanych stanowisk służbowych do osiągania korzyści materialnych, w tym 2 na stanowiskach kierowniczych), 24 osoby zostały ukarane statutowymi karami partyjnymi, w tym 14 za niegospodar-

ność i naruszanie dyscypliny zawodowej, 10 za niewłaściwy stosunek do rodziny, pijaństwo, awulicowość i nieszczerłość wobec partii. Wśród ukaranych najliczniejszą grupę stanowią pracownicy umysłowi, także na stanowiskach kierowniczych. Ponadto w stosunku do 42 członków partii postępowanie partyjne zakończono rozmową ostrzegawczą, a z pozostałymi profilaktyczno-wychowawczą.

POSZUKUJEMY NOWYCH ciekawych metod i form pracy z młodzieżą w Stronictwie. Młodzież musi się przygotować do rządzenia krajem i dzielenia odpowiedzialności za jego losy — takie m.in. słowa padały na IV Plenum WK SD i MK SD w Łomży. W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom budownictwa, ochrony środowiska naszego regionu. Ten drugi punkt wywołał ożywioną dyskusję. Proponowano utworzenie służby ochrony środowiska na szczeblu wojewódzkim i podporządkowanie jej właściwej organizacji na szczeblu centralnym, na wzór np. Sanepidu. Debatowano nad wykorzystaniem potencjału twórczego inteligencji oraz zapewnieniem odpowiednich warunków pracy i płacy tej warstwie społecznej.

DWIE PANIE: dr Krystyna Kolańska, przewodnicząca Komisji Pokoju Rady Wojewódzkiej PRON, i Albina Chojak, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich — wytypowane zostały do pracy w Ogólnopolskim Komitecie Pokoju, przygotowującym konferencję nt. bezpieczeństwa zbiorowego.

DOBIEGŁA KONCA Wojewódzka Olimpiada Młodych Producentów Rolnych. Zwycięzcami zostali: I — Roman Piszczatowski, gospodarzący na 12,37 hektarach, ze wsi Grabowo Nowe w gm. Kobylin Borzymy, II — Stefan Brajczewski (gospodarstwo: 13,9 hektara) z Puchwał w gm. Łomża, III — Antoni Dobrzycki (18,47 hektara) z Możdżeni w gm. Grabowo, IV — Wiesław Faszcza (10 hektarów) ze wsi Faszcze w gm. Wysokie Mazowieckie. Zwycięzcom gratulujemy i życzymy wysokich plonów.

NIE ZABRAKŁO SOKRATESA w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Łomży. Obyli się tu eliminacje Wojewódzkie Młodzieżowe Turynie Wiedzy Filozoficznej. Pierwsze miejsce zajął Mikołaj Kunicki, uczeń II klasy ZSO w Łomży. Będzie on reprezentował województwo łomżyńskie w eliminacjach centralnych.

NA DZIECIĘCY KONKURS plastyczny pt. „Pokój dzieciom”, zorganizowany przez Oddział CHSS w Łomży, napłynęło już 21 rysunków. Prace można nadsyłać do 20 kwietnia br. Na zwycięzców czekają cenne nagrody.

ZNIKOMYM ZAINTERESOWANIEM władz Szczuczyna i miejscowych zakładów pracy cieszy się miejscowy klub sportowy „Wissa”. Jak wynika z informacji przesłanych nam przez Zarząd Okręgowy Związku Piłki Nożnej w Łomży władze Szczuczyna winny wziąć przykład z Grajewa i tamtejszego klubu „Warmia”.

KŁUB WODNY „OKOŃ”, działający ogień przy Zarządzie Wojewódzkim LOK, został po przerwie reaktywowany pod patronatem Zarządu Miejskiego LOK w Łomży. Skupia pracowników „Bawelny” i kilkunastu oficerów Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W przyszłości będą dwie sekcje: kajakarska i motorowodna. Członkowie zaczęli działalność od remontu kajaków.

AFERA WARZYWNA przed są-

dem — informuje rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej. Prokurator rejonowy w Łomży skierował do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko dwunastoosobowej grupie przestępczej, w tym byłym pracownikom Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży, zarzucając im między innymi zagarnięcie mienia wartości 2 mln złotych, fałszowanie dokumentów oraz spekulacyjny obrót orzechami i niegospodarność. Ta ostatnia przysporzyła spółdzielni straty w wysokości przekraczającej 20 mln złotych.

MORDERSTWA, ROZBOJE, włamania, kradzieże — razem 1942 przestępstwa kryminalne zanotowano w Łomżyńskim w roku 1984. Rok temu mniej o 367. Tendencja spadkowa — i to jeszcze wyraźniejsza — zaznaczyła się w dwóch pierwszych miesiącach br. Naczelnik Wydziału Kryminalnego WUSW, kpt. Witold Zurko: „Wiele przestępstw popełnianych jest przez wędrowną, zmotoryzowaną grupę. Włamywacze poszukują w pobliżu wcześniej upatrzonego obiektu, wyczekują na dogodny moment, otwierają mieszkanie czy sklep i natychmiast uciekają do odległego nierzaz województwa”.

NAUCZYSZ SIĘ TANCZYĆ, zdobędziesz przyjaciół, mile spędzisz czas, zyskasz szansę wyjazdu nie tylko w Polskę — zapewniają Zespoły Pieśni i Tańca przy Koleńskim Domu Kultury. Do końca kwietnia oczekują na zgrabne dziewczęta w wieku 15—22 lat i przystojnych chłopców (16—24 lata).

UCZELNIE CZEKAJĄ maturzystów, których interesuje nauka w uczelniach wojskowych, mogą dowiedzieć się szczegółów wykręcając numer „zielonego” telefonu nr 24-31 w. 226 w WKU w Łomży, Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego — 44-14 i 52-41 w Łomży i 25-83 w Zambrowie.

NAKAZ TYMCZASOWEGO ARRESZTOWANIA Andrzeja M., mieszkańca Łomży, wydał prokurator rejonowy. Andrzejowi M. zarzuca się, że 11 marca 1986 roku usiłował zgwałcić Bożenę M. Zamierzzonego skutku nie osiągnął wobec oporu pokrzywdzonej i interwencji osób trzecich. Piliantowi sprawie dodaje fakt, że podejrzany i pokrzywdzona pozostają formalnie w związku małżeńskim. Od dłuższego czasu żyją jednak w separacji, a aktualnie toczy się między nimi postępowanie sądowe o rozwód.

RODZINNA TEMATYKA w równie bulwersującym przypadku. Prokurator Rejonowy w Wysokim Mazowieckiem zastosował areszt tymczasowy i skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko K.S., podejrzanemu o fizyczne i moralne znęcanie się nad żoną i dwójkiem dzieci. Dwuletni terror „pana” domu osiągnął apogeum 11 lutego, kiedy to wspomniany K.S. uderzył żonę nożem kuchennym, powodując dwie rany cięte palców.

CORAZ WIĘCEJ PTAKÓW zobaczyć można na ulicach Łomży. Niestety, te o odcieniu niebieskim nie zwiastują wiosny. Jak informuje Wydział Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w mieście jest 341 osób uchylających się od pracy. Jednocześnie w zakładach pracy jeleniego grodu czeka ponad 400 wolnych miejsc. Tutaj nie wystarczą jednak tylko słowa zachęty.

ROZGŁOSNIA BIAŁOSTOCKA podała informację o kłopotach naszych suwalskich sąsiadów z epidemią czerwienki. Lekarz wojewódzki w Łomży, Konstanty Znosko, zalecił zwiększenie czujności w placówkach służby zdrowia leżących na obrzeżach naszego województwa.

TRZYSTA TYSIĘCY KWIATÓW w bieżącym roku rozkwitnie na skwerach łomżyńskiego grodu za sprawą Zakładu Zieleni Miejskiej. Zakład boryka się z kłopotami finansowymi i niezbyt optymistycznie patrzy w przyszłość. Kłopotem

są także wandalizm i służby odpowiedzialne za zimowe utrzymanie dróg. Sól i chemikalia niszczą krzewy i drzewa. Najgorszy jest jednak człowiek. Za przykład czynnika działalności może służyć ulica Zawadzka, gdzie niegdyś jedynie stały się sadzonki lipy węgierskiej. Z informacji uzyskanych w Zakładzie Zieleni Miejskiej wynika, że szansę osiągnięcia 15 roku życia ma jedynie co 10 drzewko sadzone w mieście. Pozostałe niszczone są wadom lub nieświadomością samą.

NIEDZWIEDZ WITA w progu Łomżyńskiego Muzeum Okręgowego zapraszając do obejrzenia wystawy „Nabytki 1983—1985”. W dwóch niewielkich salach pomieszczy się jedynie niektóre eksponaty z ostatnich zakupów. Dział przyrodniczy wzbogacił skóry drapieżników nasyw lasów, ryciny i miedzioryty XVII i XIX-wieczne, przedstawiające domniemane sylwetki zwierząt z zamorskich krajów i ptasie portrety. W gablotach obejrzyć można skarby monet odnalezione w ostatnich latach w Łomżyńskim. Numizmatyka pochodzi z XVI—XVIII-wiecznej Polski oraz z krajów ościennych. Ciekawie prezentuje się kolekcja wyrobów z rodzimego bursztynu. Miłośnicy przeszłości znajdą ekspozycję poświęconą okresowi II Rzeczypospolitej, ostatniej wojny i odbudowy Łomży. Ponadto obejrzyć można egzemplarze mebli z XIX stulecia, malarstwo, rodzinnych twórców, wyroby rękodzieła ludowego, i wielu eksponatów, o opis których się nawet nie pokuszę. Wystawa czynna będzie prawdopodobnie także w sezonie letnim. Chyba warto zobaczyć niedzwiedzia za 600 tysięcy złotych.

JESLI CHCESZ, weź udział w konkursie na fotomodelkę. Wystarczy do dnia 15 kwietnia br. nadesłać własne zdjęcie i podać następujące dane: wiek (w konkursie mogą wziąć udział panie w wieku 18—30 lat), wagę, wymiary bioder, talii i biustu. Wygrana jest etat fotomodelki w III Ogólnopolskim Fotograficznym Plenerze Aktu Blizsze informacje w Wałbrzyskim Towarzystwie Fotograficznym, Świdnica, Rynek 43. Tam też trzeba kierować oferty, nie zapominając o podaniu własnego adresu. Zyczymy powodzenia.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Tadeusz Szelachowski — zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Lech Bismaradzki — Minister Sprawiedliwości, Józef Góra — podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, Aleksander Młodziejowski — dyrektor Okręgowej Delegatury NIK-u w Białymstoku, Zofia Wojciecha — zastępca dyrektora Okręgowej Delegatury Państwowej Inspekcji Skupu i Przetworstwa Artykułów Rolnych w Białymstoku.

WIEŚCI GMINNE

KOBYLIN BORZYMY. Działalność radiostacji, kolejny środek łączności z Urzędem Wojewódzkim. Na razie nie było okazji do jej wykorzystania. Za to złe ustawione przez techników urządzenie radiostacji pozwoliło wysłuchać pracownikom Urzędu Gminy telekonferencji wojewody... białostockiego.

● Dzięki księgom parafialnym — przechowywanym obecnie w Urzędzie Stanu Cywilnego — na prośbę mieszkanki Warszawy, urodzonej w 1906 roku w Kurowie, wydana została metryka urodzenia.

● Niestety, z taką skrupulatnością nie działają melioranci, wodę z pól poprowadzili do systemu odwadniającego plac gminnej spółdzielni. Ale ułożone tam rury mają zbyt mały przekrój, aby odprowadzić zwiększoną ilość wody. Skutek jest taki, że plac zmienił się w bajoro.

● Są problemy w gminie, które może pomóc rozwiązać jedynie sekretarz Komitetu Wojewódzkiego. Tak było z połączeniem autobusowym Kobylin Borzymów z Białymstokiem. Prośby, wysyłane od lat, nie były uwzględniane. Po interwencji sekretarza i wprowadzeniu od czerwca nowego rozkładu jazdy PKS-u, rano będzie jeździł dodatkowy autobus do Białegostoku.

● Czy warto być ofiarnym? pytają w Kobylinie Borzymach. Gmina od lat przekracza plany zbiorów pieniędzy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, ale od lat nie może doprosić się przydziału funduszy na rozbudowę ośrodka

CIĄG DALSZY NA STR. 15



kontakty kontaktów

Od trzydziestego listopada ubiegłego roku jesteśmy lokatorami jednego z mieszkań (M-3) z odzysku. Jest to nasze mieszkanie docelowe, na które czekaliśmy od 1976 roku. Radość przy losowaniu niesamowita, ze względu na brak w nowych zasobach mieszkań dwupokojowych kategorii M-3, zmuszeni byliśmy opuścić mieszkanie ze starych zasobów.

Kłopoty zaczęły się po podpisaniu protokołu przekazania mieszkania (lokator-lokator). Ładnie to brzmiało, ale w rzeczywistości okazało się, że forma przekazania okazała się na rękę. Mieszkanie piękne, przestronne, ale i 151 400 złotych niebagatelka. I nieważne, że było używane przez okres sześciu lat, jak nowa, to cena. Formalności finansowe i papierkowe załatwiono dość szybko. A na pytanie: dlaczego eksplorowane mieszkanie jest w tej samej cenie co nowe — odpowiedź była prosta: proszę nie brać, jak się nie podoba i czekać dalej, aż będzie gorzej i gorzej. Przy podpisywaniu protokołu odbioru, poinformowano nas, że suma, jaką potrąca za eksplorację poprzednikom, będzie do naszej dyspozycji.

Rozpoczęliśmy prace remontowe, licząc na pomoc administracji na Górze Zawadzkiej. Okazało się, że usterek drobne zapisano i zlecono wykonać robotnikom. Pozostałe przyjeżdżają i nie gwarantowano ich wykonania, gdyż nie ma gwarancji na mieszkanie z odzysku i o poprawie poważniejszych usterek musi zdecydować prezes. Wizyta w mieszkaniu przedstawiciela spółdzielni nie przyniosła pocieszenia; po oględzinach skoszono futryny stwierdzić, że nie kwalifikuje się do naprawy, tym bardziej że poprzedni lokator nie zgłosił tego w okresie gwarancji. Na naszą prośbę zdecydowano się przysłać pracownika do wykonania tej poprawy. Futryny mieliśmy kupić oczywiście sami, ale jest droga (5 tys.) i to jeszcze trzeba czekać w kolejce, więc zdecydowaliśmy się na przerabianie starej. Przybyły z administracji spółdzielni robotnik nie miał pojęcia o tego rodzaju pracach (sam tak stwierdził); przyszedł bez narzędzi i pod wpływem alkoholu. Zmuszeni byliśmy go odwieźć i tak sprawa napraw ucieka — czekamy już trzy miesiące.

Jest jeszcze jeden problem — pieniądze za amortyzację miały być do naszej dyspozycji (około 32 tysięcy), ale są zablokowane. Pani z księgowości powiedziała nam, że za stare mieszkanie trzeba płacić jak za nowe i żadne pieniądze nam się nie należą. Zwrociliśmy się do administracji na Górze Zawadzkiej, bo to oni wprowadzili nas w błąd. Prośba o wymianę sprzętu sanitarnego też speliła na niczym — zapytano nas, co spółdzielnia zrobiłaby ze złomem, gdyby dwustu mieszkańców chciało wymienić zużyty sprzęt sanitarny. Zaproponowano nam kupno we własnym zakresie — oni wypłacą nam różnicę, a my będziemy mieli po dwa sprzęty w mieszkaniu.

Myślę, że inni mieszkańcy mają podobne kłopoty, więc proszę pracowników spółdzielni mieszkaniowej o odpowiedź na nurtujące nas — członków — pytania: czy jest okres gwarancyjny na mieszkanie z odzysku? Jakie są zasady wyceniania amortyzacji? Co dzieje się z pieniędzmi potrąconymi poprzedniemu lokatorowi? Jak są możliwości uzyskania pomocy w wykonaniu poprawek gwarancyjnych?

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji)

W rubryce „Z marginesu” były poruszone sprawy klusownictwa. Jest to istotny problem, gdyż nasze środowisko przyrodnicze ostatnio zostało zubożone przez niewłaściwą gospodarkę. Już najwyższy czas, aby zacząć karać za klusownictwo. Klusownik w każdej chwili może wpaść do PZL, gdyż ten w ostatnim czasie dba o swój rozwój ilościowy. Ale czy nam rzeczywiście potrzeba więcej myśliwych; czy nie lepiej byłoby powołać specjalne brygady antyklusownicze?

KRZYSZTOF JADACKI
Łomża

Czy przyszłość znowu rozminie się z oczekiwaniami? Czy ambicję zastąpi realizm i konkret? Co jest ważniejsze: wiara czy chłodna kalkulacja? Te pytania padają najczęściej podczas wymiany opinii o projekcie programu PZPR. Przyszłość pokaże, na ile były one zasadne. Dziś do dyskusji włączają się pracownicy Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego „Narew”.

● **JAN LUKASIK**, kierownik wydziału, członek PZPR: Jeśli miałbym coś zarzucić projektowi programu to przede wszystkim ogólnikowość, brak konkretnych. Przy czym nie chodzi mi o nadaszerowanie dokumentu cyframi, procentami, tabelami, a o dokonanie wyboru, na jakich gałęziach gospodarki powinniśmy się skoncentrować. W programie powinno znaleźć się wyraźne stwierdzenie, na które gałęzie postawimy, a które muszą przyhamować tempo rozwoju. W latach powszechnej krytyki mówiono o produkcji nierentownej, przestarzałej, daleko odbiegającej od standardów światowych; w projekcie tego się nie dostrzegła, traktując wszystkich jednakowo. Chcemy produkować wszystko, od gwoździ po komputery. Powinniśmy wyraźnie wskazać zarówno to, co nam się nie opłaca, jak i to, co musi stać się naszą specjalnością; zhierarchizować zamierzenia społeczno-gospodarcze oraz określić kolejność ich realizacji.

Największe rezerwy mamy w przetwórstwie rolno-spożywczym. Jesteśmy potentatem w produkcji ziemniaków i mleka, a baza do przeróbki tych artykułów jest skandaliczna. Niedawno dowiedziałem się, że w Polsce po wojnie wybudowano tylko jedną przetwórnice ziemniaków, właśnie w Łomży. Przecież z produkcji mleka i przetwórstwa ziemniaków możemy osiągnąć dochody, które zrównoważyłyby wpływy z eksportu węgla. Ale my wolimy budować pomniki: gigantyczne huty, kopalnie, hale montażowe.

Druga, nie mniej ważna sprawa to fakt, że program nie jest atrakcyjny, porywający. A przecież żeby utożsamiać się z jakimś działaniem trzeba w nie uwierzyć. Wprawdzie czas wielkiego entuzjazmu minął już bezpowrotnie, jednak żaden dokument polityczny nie może być nijaki, nie może być kompromisem pomiędzy interesami różnych grup nacisku, ponieważ każdy dostanie po trochu, ale nie tyle, aby rozwiązać jakiś problem do końca.

● **WINCENTY SZPAKOWSKI**, mistrz, bezpartyjny: — Mamy przed sobą pierwszy, dalekosiejszy program Partii. Oczywiście można mieć zastrzeżenia co do jego realności. Wydaje mi się jednak, że dyskusowanie głównie o realność projektu jest dużym uproszczeniem. Autorzy dokumentu umyślnie stawiają pewne sprawy na wyrost: chcą wysoko postawić poprzeczkę, aby wpływać na społeczeństwo bardziej mobilizująco — narzucić duże tempo. Dają obraz stanu pożądanego, do którego dążyć się, choć nie zawsze osiągać we wcześniej ustalonym terminie. Ambitne cele mają pobudzać do działania, a konfrontowanie tych celów z rzeczywistością ma uświadomić, jak wiele zostało nam jeszcze do zrobienia. Wszystko po to, aby nie zatrzymać się w miejscu.

Słyszę: program jest hasłowy, niekonkretny; ale każdy program ma to do siebie, że przeważają w nim hasła i postulaty, bo taka jest właśnie jego istota. PZPR jako przewodnia partia wytycza tylko kierunki marszu. O środki, sposoby metody zatrudnić się musi rząd. Jego zadaniem będzie dopilnowanie konkretnych posunięć; sprawienie, by droga od pomysłu do przemysłu była możliwie najkrótsza. Efektem tych działań będzie plan społeczno-gospodarczy, który powinien spełniać nadzieje tych czekających na liczbę i konkrety.

Z moich obserwacji wynika, że jedną z najważniejszych przeszkód na drodze rozwoju jest wciąż nie-motywacyjny system płac. Odżywa egalitaryzm płacowy, niezmiennie jeszcze słyszymy argument o jednakowych żołądkach. Sądzę, że w samej partii nie ma całkowitej zgodności, jaki kierunek w polityce wyznaczenia wybrać. Socjalistyczne państwo musi prowadzić politykę socjalną, szczególnie teraz, kiedy stopa życiowa społeczeństwa obniża się. W związku z tym wydajność indywidualna schodzi na dalszy plan

wobec konieczności zapewnienia podstaw egzystencji.

Trzeba pamiętać, iż społeczeństwo wyciąga wnioski na podstawie obserwacji otoczenia i żadne programy nie pomogą, jeśli nie będzie zauważalnych zmian na lepsze.

● **BARBARA GRYKO**, nastawiacz maszyny, bezpartyjna: — Partia program ustala, ale realizuje go społeczeństwo.

PROSZĘ O GŁOS

konkret w cieniu ambicji



leczeństwo. A społeczeństwo składa się z partyjnych i bezpartyjnych. Wcielanie zasad programu w życie zależy więc tylko od nas. Nie obejdzijemy się, oczywiście, bez pewnych zmian w polityce państwa. Przede wszystkim nasze opiekunkę państwo umożliwiła przetrwanie wszystkim, niezależnie od wkładu pracy a często i bez pracy. Wiem z własnego doświadczenia, że obibok zarobi niewiele mniej niż rzetelnie pracujący, bo nie wszędzie można wprowadzić akord. Obserwuję od paru lat, jak przychodzi do nas coraz gorsi pracownicy, najczęściej ci, którzy nie mogli znaleźć miejsca w lepiej płatnych firmach. Z takimi są tylko kłopoty.

Zbyt często zdarza się jeszcze tolerowanie pijaństwa: widzę, jak do autobusów zakładowych wsiadają pijani ludzie. Gdzie mogli się upić, jeśli nie w pracy? Nie znika przeświadczenia między deklaracjami a rzeczywistością; w telewizji oszczędność, a w słoneczne południe palą się lampy na ulicach.

● **ANNA CHOLEWICKA**, pomocnica tkacza, bezpartyjna: — Moje

zainteresowania obracają się wokół spraw bytowych. Myślę, że wiele kłopotów w tej dziedzinie dałoby się rozwiązać bez wielkich nakładów. Dużo dałoby choćby wprowadzenie wolnej sprzedaży mięsa w całym kraju. Kupiłabym kilogram, dwa, i na tym koniec. W sklepach widzę mięso wołowe bezskutecznie czekające na kupca, to samo z kompotami. Nikt nie potrafi w porę podjąć decyzji o skierowaniu do sprzedaży poza kartkami lub o przecenie. Drażnią mnie ambitne plany mieszkaniowe: cztery miliony mieszkań w ciągu piętnastu lat — nie ma mowy!

● **JAN LUKASIK**: — Wydaje mi się, że zbyt łatwo lekceważymy możliwości naszego budownictwa. Na swój użytek przeprowadziłem małą kalkulację: zamierzamy zbudować cztery miliony mieszkań do 2000 roku; plan na rok 1986 przewiduje 200 tys., a zatem w ciągu 15 lat trzy miliony. Gdzie znajdziemy brakujący milion? Wydaje mi się, że na placach budów; w marnotrawstwie, braku organizacji i nadzoru. Rezerwy są naprawdę wielkie. Może okazać się, że te cztery miliony to nie tak zawrotna liczba, jak to nam się na początku wydawało.

● **RYSZARD GADOMSKI**, sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR: — Projekt programu jest fizycznie dostępny, mimo to dla części społeczeństwa nieznany. Trudno się temu dziwić, jest przecież obszerny i bardzo trudny. Sam musiałem czytać go wielokrotnie, za każdym razem zwracając uwagę na to, co mnie akurat interesowało. Uważam, że na wiele rzeczy nas nie stać, ale większość można osiągnąć, i z tego, co nam się uda wykonać, będziemy rozliczani. Najważniejsze, żeby obywateli dostrzegli konkretne rezultaty. Dlatego musimy wybrać do wykonania to, co najważniejsze.

Wiele zależy od rozbudzenia świadomości społecznej: utożsamienia obywatela z programem, z przedsiębiorstwem, w którym pracuje. Trzeba jasno sobie uświadomić, że zakład jest źródłem naszego utrzymania i od jego kondycji ekonomicznej zależeć będzie nasza przyszłość. Zbyt wiele mamy do stracenia — nasze losy zależą od realizacji tego programu.

JAN ONISZCZUK

somdaze



spięcia



Na naradę w sprawie patologii społecznych zwołano do Łomży — w dniu powszednim i w godzinach pracy — około 700 przeróżnych szefów, działaczy i aktywistów z całego województwa. Wniosek: patologie są groźne nie tylko dlatego, że są — ale że rodzą nowe.

= ★ =

Poskarżył się nam Czytelnik na łomżyński „budzik” telefoniczny: brak sympatycznego, cieplejszego akcentu ze strony pani przeprowadzającej niewdzięczną, ale ważną życiową operację budzenia od momentu otwarcia oczu nastraja człowieka nie najlepiej niekiedy na cały dzień. I bardzo dobrze. Czyż mało razy przeróżni tacy śpiewali nam sielsko-spokojnie: „Hej, panowie gospodarze, już jest szósta na zegarze”. A jest ciągle za pięć dwunasta.

= ★ =

Łomżyński Oddział PKS-u znany był nam dotychczas jako niezwykle sumiennie reagujący na publiczną krytykę. Tymczasem pisze do nas starsza pasażerka, posiadaczka biletu miesięcznego: „kierowca autobusu, mimo okazania mu biletu miesięcznego na ten kurs, brutalnie wypchnął mnie z pojazdu, aż upadłam. W dzień po zdarzeniu udałam się do informacji PKS w celu zapytania o nazwisko kierowcy, na co pani z okienka odrzekła, iż jest to tajemnica służbowa. Pod koniec listopada napisałam skargę do dyrekcji PKS-u w Łomży, na którą do dziś nie otrzymałam żadnej odpowiedzi”. Widać PKS przyjął, że są tylko ważniejsi i nieważni, stąd dla obywatela czasu nie starcza.

= ★ =

Rolnik z Łomży, którego sąsiedzi z pobliskich wili „napadli” za smród idący z jego pola w wyniku nawożenia odpadami sprowadzonymi z Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, odciał się zgoła socjologicznie: niedawno w gnoju nogi grzali i było dobrze, a teraz państwo wielkie się zrobiło. Wreszcie wiadomo, dlaczego brak węgla.

= ★ =

W reakcji na podwyżki Czytelnik podał nam ciekawy fragmencik z prasy francuskiej z prośbą o komentarz: „W Polsce nie ma bezrobocia, ale nikt nie pracuje. W Polsce nikt nie pracuje, ale plany są wykonywane. W Polsce plany są wykonywane, ale półki w sklepach są puste. W Polsce półki w sklepach są puste, ale każdy ma coś w domu. W Polsce każdy ma coś w domu, ale wszyscy narzekają. W Polsce wszyscy narzekają, ale jak przychodzi głosowanie, to wszyscy głosują za rządem”. Oj, żeby tak państw narodów zostało. I papuga!

= ★ =

Kino „Niespodzianka” w Czyżewie zostało zamknięte z powodu niewykonania zaleceń instrukcji ppoż. Zamiast „stop klatka” przydałoby się „stop” dla „bratka”. Odpowiedzialnego.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nował uzdrowisko, pełne wówczas niemieckich żołnierzy-rekonwalescentów, zniszczył dokumenty gminne i radiostację naprowadzającą samoloty na krośnieńskie lotnisko, rozbroił 300-osobową załogę największego, górującego nad Iwoniczem, sanatorium dla lotników — „Excelsior”. Zdobył tam mnóstwo broni, ale ważniejszą zdobyczą okazały się leki, opatrunki i znakomite instrumenty chirurgiczne. Przewidujący lekarze natychmiast rozparcelowali je na trzy oddzielne punkty: w domu ludowego rzeźbiarza, Józefa Turka, w jednym z warsztatów kopalnictwa naftowego w lesie i u mieszkanki Iwonicza, Zofii Prync.

Celebrujący uroczystość nadania imienia Partyzantów Rzeczypospolitej Iwonickiej komendant Hufca ZHP w Iwonie-Zdroju, Jan Nycz, jest siostrzeńcem Zofii Prync, choć urodził się w latach, gdy tamten rodzinny epizod wojenny był przemilczany, jak i wiele związanych z nim okoliczności. Trzeba było z górą czterdziestu lat, by haremistrz Jasiu z rzeki mógł wypisać imię

broń? „Polscy patrioci nie walczą z chorem i rannym przeciwnikiem”. Funkcjonuje nawet w miejscowej tradycji wersja, że niemiecki lekarz, major komendant szpitala — po zorientowaniu się, jacy to partyzanci doprowadzili do odebrania im broni, piętrzącej się dużą stertą pod głównym wejściem do sanatorium — chciał popełnić samobójstwo, tylko nie miał już czym, bo oddał pistolet jako pierwszy.

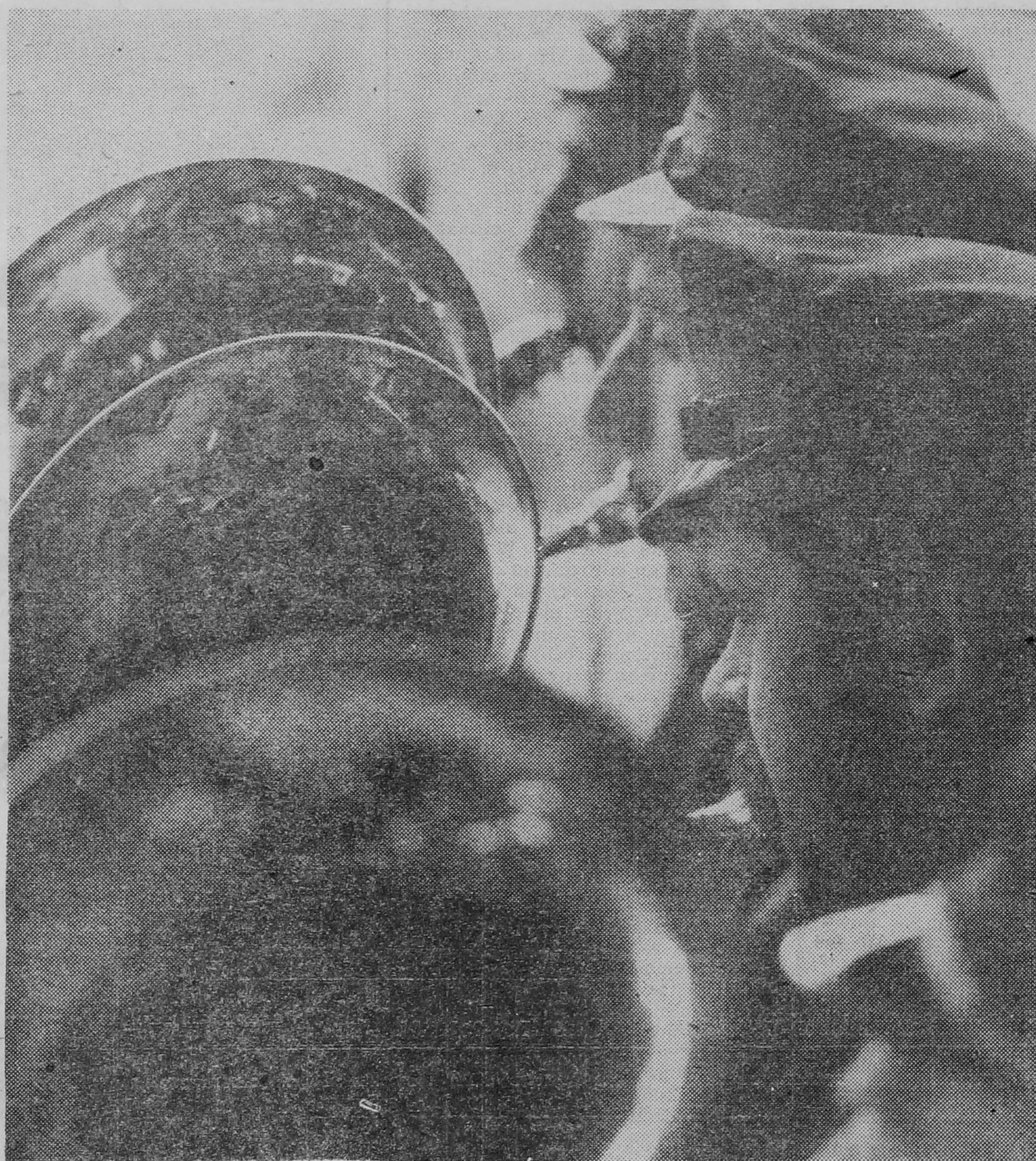
Ta zdobyczna broń była pierwszym życiodajnym zastrzykiem wielkiego oddziału, umożliwiła gwałtowne powiększenie jego szeregów. Przyszli do niego młodzi chłopcy ze wsi, synowie „kopalników”, kilku uczniów gimnazjalnych z nielegalnych kompletów pani Skwirzyńskiej i księdza Skórnickiego. Wojtkowi Sługockiemu, aby wybić z głowy partyzanckie mrzonki, matka utopiła jedyne buty w czeluściach wygódki. Poszedł w trepach. Pierwsze buty, pasujące do jego nietypowej stopy, zdobył na młodocianym Niemcu w jednej z pierwszych akcji.

Niewielka zdrojowa kaplica, wzniesiona przez możnych fundatorów na początku ubiegłego stulecia,

kańców wsi Lubatowa, przywiezionych na miejsce egzekucji z jasińskiego więzienia.

Wiadomość, że w niebieszczyńskim na horyzoncie masywie Wielkiego Lasu pojawiła się siła, która im może dobrać się do skóry, spowodowała, że niemal natychmiast po zajęciu uzdrowiska przez oddział Armii Krajowej cały ukraiński garnizon, stacjonujący we dworze, na najwyższym pośpiechu opuścił miejsce postoju — zostawiwszy broń, amunicję, sprzęt, umundurowanie, część tego wojennego bogactwa wrzuciwszy do — sąsiadującego z pałacem — romantycznego stawu wyspą i pływającymi labedziarni.

Jeszcze nie opadł kurz po odjeżdżających Ukraińcach, gdy chłopcy podnieśli słuzy i spłoszili do rzeki wodę z dorodnym narybkiem. Nie zamoczyła jeszcze szczelnych skrzyń z granatami, amunicją i materiałem wybuchowym. Niemal natychmiast zaprzęgli konie do furmanek i cały ten beczenny ładunek zawieźli do „partyzanckiego Rzeczypospolitej”. W opuszczonym pałacu, pomieszczeniach gospodarczych, szopach i składach buszowali ludzie, by jak najszybciej zebrać



DEFILADA NA PLACU DIETLA

Rzeczypospolitej Iwonickiej na sztandarze Hufca, miejscowy artysta rzeźbiarz, asystent Xawerego Dunińskiego, Władysław Kandefer — odlać pamiątkowy medal, a wojewoda krośnieński, Tadeusz Kruk, mówić publicznie o dniach bohaterstwa i chwały Iwonie-Zdroju.

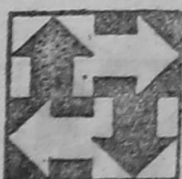
A dzień był taki piękny, jak dziś, choć wydarzenia rozegrały się o zmierzchu. Zresztą — nieliczni już — ich uczestnicy mają na ten temat różne wersje: a to trudności z pozyskaniem się niewielkiego oddziału, a to potrzeba odskoczenia w lasy w przypadku niepowodzenia akcji, to znów chęć zmylenia szwabów, żeby nie mogli zorientować się, czym ich chcieli rozbroić chłopcy z lasu.

Kiedy pierwsze serie poszły ponad budynkiem „Excelsioru”, las i góry zwielokrotniły ich echo do gęstej strzelaniny. Co zdecydowało, że kilkuset uzbrojonych rekonwalescentów skapitulowało przed kryjącymi się w gęstwinie partyzantami? Może wyobraźnia podsuwała im za każdym bukiem, za każdą iwoniaką jodłą uzbrojonego „bandytę”? Może zadziałał szok, a może propozycja swobodnego oddajdu do Krosna, jeżeli oddadzą

huczała od „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Na najwyższym punkcie placu — wieży „Bazaru” — błyszczała jak najpiękniejszy klejnot biało-czerwona flaga. Od czasu do czasu przelatywał nad tym zdumiewającym wyzwaniem niemiecki samolot obserwacyjny.

Niecałe dwa kilometry poniżej uzdrowiska, na kamiennym moście, stanowiącym waziatką bramę wjazdową, ustawiono barykadę z żelaznych rur pobliskiej kopalni nafty. Było to zabezpieczenie równie śmieszne, co i skuteczne. Obawa przed pułapkami, zaminowaniem i inną przewrotnością polskich „bandytów” była widocznie porażająca, jeśli niemal natychmiast wyniosły się również ze wsi lotry spod ciemnej gwiazdy, mołojcy z SS-Galizien, którzy kwatrowali w majątku i dworze harabiów Żaluskich. Tu więziono ludzi podejrzanych o niechęć wobec okupanta lub zupełnie bez powodu, tu miażdżono palce, wbijano szpilki za paznokcie dla wymuszenia zeznań, bito do nieprzytomności, masakrowano. Czarnobliwi pomocnicy wehrmachtu brali udział w rozstrzelaniu 72 polskich patriotów w pobliskim Lasku Grabińskim. Było wśród nich 34 miesz-

schować wojenne dobro: austriackie mannlichery (długie karabiny) i płaszcze dziwnego koloru, które się tu znalazły wiadomo jakim zrządzeniem wojennych losów. Tą bronią i w mundurach ćwiczył na placu Dietla obok polskich partyzantów, oddział radziecki, stworzony ze zbiegłych jeńców z Rymanowa, ozdrowieńców po epidemii tyfusu, przechowywanych po chłopskich domach, sztalach, plebaniach. Nakładały się te placowe przemarsze polskie radzieckie piosenki wojskowe. Niektórzy widzieli te demonstracje z zadowoleniem odnajdywali w nich dobrobieństwo, a nawet identyczne melodii, co bywało powodem nowego rodzaju przypuszczeń, którego i od kogo się nauczyli. Między uzbrojonymi ludźmi była pełna zgoda i wspólnota celów. Wziem wychodzili na akcje. W przypadkach celowo rozpuszczonych przedarły się oddziały Armii Radzieckiej, a świadectwem prawdziwości tej informacji miały być skośnookie twarze uzbrojonych ludzi, których wysyłano tam, gdzie ich wygląd mógł o tym najlepiej zaświadczyć.



Przy wielkich partyzanckich rajdach Kowpaka, Werszyhory czy — operującego w Bieszczadach — oddziału Michała Kunickiego („Mudziaty”) były to pogłoski nad wyraz chwalebne i one być może prawdopodobnie o pozostawieniu przez Niemców Rzeczpospolitą Iwonickiej we względnie spokojnym Dwukrocie — we względnie zniszczonej partyzancie — usiłowali w uzdrowisku, ale za każdym razem wycofywały się one w lasy, a tam Niemcy wojować nie lubili. Pozostał więc Iwonicki zdużony, polską enklawą na przemyślowym obszarze w okresie przyfrontowym do największej bitwy górskiej drugiej wojny światowej w Karpaty i Przełęczy Dukiel — naszpikowanym wielkimi, świetnie uzbrojonymi oddziałami niemieckimi. Przed pacyfikacją i spalaniem uratował uzdrowisko być może fakt, że w szpitalu przyfrontowym, zorganizowanym w sanatorium chirurgii kostnej dr. Józefa Aleksiewicza „Wilczura”, młodzi Armii Krajowej, byli również żołnierze niemieccy, pozostawieni przez wycofujące się w stronę „Festung-Karpaty” oddziały wojsk frontowych. Kiedy do budynku wpadła grupa rozwścieczonych niemieckich żołnierzy w poszukiwaniu polskich „bandytów”, wychodził im na przeciw dyktor i naczelny lekarz szpitala — wysoki, postawny mężczyzna z patriarchalną siwą brodą — i nienaganna niemieczką, wynieśnięą z wiedeńskich studiów, zapewnił bez drgnienia powieką, że jest to szpital cywilny, w którym leżą chorzy i ranni mieszkańcy Iwonickiej i okolicznych miejscowości. Jedynymi wojskowymi są żołnierze niemieccy. Nie zdarzyło się, by ktoś z wojskowych grup nie chciał sprawdzić, jak opiekują się ich żołnierzami polscy lekarze i pielęgniarki. A opiekowali się, jak i wszystkimi, wzorowo.

Może ta dobra opinia o humanitarnej roli szpitala, powołanego z porywu serca, a nie nakazu, zadecydowała również o epizodzie, który jest tematem do oddzielnej opowieści. Początek września 1944 roku; w Iwonicku front przebiega przez połowę wsi. Uzdrowisko jest po stronie niemieckiej, ale wieś zdobyli już oddziały radzieckie. W strefie walk rządzą twarde prawa wojny. Pewnego dnia do szpitala przynosi wiadomość młoda dziewczyna, Czesława Michna. Jej dom stoi tuż obok linii okopów przedzielających walczące strony. Ona wpada tam, mimo zakazów zbliżania się do tej strefy, bo w obozie została krowa, którą trzeba wydoić i nakarmić. W sąsiedztwie jest opuszczona stodoła, a w niej 15 ciężko rannych żołnierzy radzieckich. Z każdą chwilą ucieka z nich życie. Nie pomogą im Niemcy, a swoi pomocnicy nie mogą. Nie wiadomo, jakich argumentów użył dr Józef Aleksiewicz wobec niemieckiego dowódcy tego odcinka frontu, by ten zgodził się na przewiezienie rannych do szpitala. Z obu stron nie padł żaden strzał. Transport odbył się furgonkami w nocy. Operowali Józef Aleksiewicz i grupa iwonskich lekarzy, która tu znalazła schronienie; dr Stefan Koczorowski, Józef Kaniak i doc. Wiktor Bross. Z przywiezionych 15 rannych jeden zmarł. Z zapisu szpitalnego wiemy, że jeszcze w kilka dni po wyzwoleniu do szpitala zgłaszali się żołnierze po pomoc ambulatoryjną i na opatrunki. Byli to — jak 18-letni Semen Michał Nikołajewicz (lub Nikołajew) — żołnierze 96 pułku dywizji piechoty, w większości z Wołynia.

Na wiecu zorganizowanym przez władze radzieckie na placu Dietla inicjatorzy tej pięknej akcji, dr Józef Aleksiewicz i inżynier Baranowski z Rzeszowa, otrzymali „Medale za odwagę”.

Partyzanci Rzeczpospolitej Iwonickiej poszli z orkiestrą przywitać oddziały radzieckie, które wkroczyły w ten — nie zdobyty już — koniec wojny przez Niemców — kraków Polski. Natomiast radziecki oddział, sformowany w Iwonicku, udał się do swoich. Nastąpiły pierwsze dni wolności. Ale na południu rozpoczynały się walki, które potęgowały się do późnej jesieni i pochłonęły ponad 84 000 żołnierzy radzieckich i czechosłowackich.

Wśród partyzantów Rzeczypospolitej, którzy rozeszli się do domów, krążyła pogłoska, że nowe władze zabrały o nich dane, żeby ich oddziały polskich i radzieckich medyków bojowych. Półki co większą z nich rozglądała się za szko-

łą lub robotą; niektórzy myśleli o wojsku, a zwłaszcza szkolach oficerskich. Zgarnięto ich prawie wszystkich jednego dnia. Nie aresztowano tych, którzy albo byli poza domem, albo nie podali swych bliższych danych do obcych medali — bardziej w przekonaniu, że na nie nie zasłużyli, niż że mogą być wykorzystane dla szybszego odnalezienia adresata. Po chłopcach zaginęł ślad, a pytania o miejsce ich pobytu traktowano niemal jak akt wrogi przeciw nowej rzeczywistości. Tylko cierpliwe matki wysyłały pisma do wszystkich możliwych władz z prośbą o kontakt z dziećmi.

Kiedy po Październiku przywieziono do wsi Urbanika, był ledwo trzymającą się życia truchelką, strzępem człowieka, który powoli wracał do życia, karmiony łyżeczką jak niemowlę. Powróciło jeszcze paru chłopców ze wsi, ale po otrząśnięciu się z przeżyć wyjechali z Iwonickiej, by już do niego nie wrócić. Zrobiono zresztą bardzo wiele, aby dni ich chwały wystarczająco spługawić i zatrzeć. Zniknęły nazwy ulic, jakimi przypomnieć chcieli ludzi ruch oporu w tej miejscowości: Penara, Cybulskiego, braci Kazurów. Przez prawie ćwierć wieku nie mogła przejść przez gardło nikomu z miejscowych notabli nazwa: „Rzeczpospolita Iwonicka”.

Starego lekarza, pierwszego powojennego przewodniczącego Komisji Uzdrowiskowej w Iwonicku — Zdroju, dr. Józefa Aleksiewicza, eliminowano stopniowo z funkcji zawodowych i społecznych. Świetnego ortopeda, lekarza z duszą społecznika, zepchnięto do roli nauczyciela chemii w miejscowym gimnazjum i liceum sanatoryjnym, którego powołania był inicjatorem w pierwszych powojennych latach. Po pogrzebie, który był manifestacyjnym uznaniem dla jego postawy i działalności, prowadzono podchody dla wypchnięcia wdowy po dr. Aleksiewiczu z mieszkania. Ostatecznie starania uwięzione zostały pełnym powodzeniem. Nie starczyło nikomu dobrej woli i wyobraźni, by tej bohaterkiej pielęgniarki dać pod koniec życia odrobinę satysfakcji i uhonorować ją tak, jak na to zasłużyła.

W październiku 1984 r. — z inicjatywy Komitetu Miejsko-Gminnego partii i Towarzystwa Przyjaciół Iwonickiej — na ścianie sanatorium „Sanato” wmurowano tablicę przypominającą, że w tym właśnie budynku przed czterdziestu laty istniał szpital przyfrontowy. Odsłonił ją jeden z uczestników tamtych wydarzeń, uczony światowej sławy, sędziwy już dziś prof. dr Wiktor Bross. Uczony przygotował swe wystąpienie starannie, ale w czasie trwania uroczystości odstąpił od napisanego przemówienia i zaczął mówić od siebie — przejmując i serdecznie — o ludziach już nieżyjących, którzy pracowali w tym szpitalu z najwyższym poświęceniem i odwagą, o biorącym na siebie największą odpowiedzialność małżeństwie Aleksiewiczów, o zmarłym niedawno Józefie Kaniaku, o siostrze instrumentariuszce Marii Jakubowicz, o sanitariuszu iwonskiej partyzantki, Wiktorze Deręgu, o wielu wspaniałych ludziach, dzięki którym szpital mógł istnieć i działać wiele dobrego. Była w nim, jak w całym Iwonicku tamtego partyzanckiego zrywu, atmosfera wielkiej wzajemnej życzliwości i chęci pomocy, dyscyplina, która pozwoliła w tych trudnych warunkach uniknąć epidemii i groźnych następstw (niejednokrotnie opatrunki zastępowały wysterylizowane gazety), i ogromna pomysłowość w zdobywaniu żywności, leków i opatrunków.

Po odsłonięciu tablicy do profesora podchodzili ludzie z przypomnieniem jakiejś wspólnej wojennej historii i harcerze iwonskiego Hufca, którzy przyrzekli mu, że ten piękny, patriotyczny wysiłek nie będzie zapomniany, bo oni przyjmują imię Partyzantów Rzeczypospolitej Iwonickiej i wypiszą je na sztandarze, a potem będą pielęgnować i chronić przed zapomnieniem.

Wśród siwych mężczyzn, którzy oklaskiwali defiladę harcerską, byli uczestnicy tamtych przemarszów po placu latem 1944 roku. Czy potrafiały tam razem zaufać słowom, które po 40 latach zdejmują z tamtego patriotycznego wysiłku zasłonę milczenia?

ADOLF JAKUBOWICZ
Fot. CAF

CIĄG DŁASZY ZE STR. 1

chu sosny i śpiewu ptaków. Pasją jego życia jest las, bo sam się w lesie urodził.

Pochodzi z Podola. Jest leśnikiem z ojca i dziada (pradziada podobno też). W starym albumie fotografia dziadka z wnuczkami. Na odwrocie data: 1917. W rok później pan Tadeusz zobaczył Lenina — 1 maja 1918 roku, w miejscowości Proskurów. Stał na ciężarówce i przemawiał do tłumu. Ludzie klaskali i śpiewali. Pan Tadeusz ścisnął rękę dziadka, żeby się nie zgubił, a ludzi ciągle przybywało.

Początki nauki. Szkoły były pozamykane, więc brał prywatne lekcje. W 1921 roku siostra, już nauczycielka, zabrała go do Podbiela. W 1928 r. zdał do siódmej klasy Szkoły Powszechnej w Lubotynie. 1929—32 to nauka w szkole rolniczo-leśnej w Białokrynicy na Wołyniu, koło Krzemieńca. 1932 rok — pierwsza praca w Nadleśnictwie Łomża z siedzibą w Jednacczewie.

W 1939 r. zgłosił się do Rejonowej Komendy Uzupełnień jako ochotnik. Kazali mu stawić się w 18 pułku artylerii lekkiej w Ostrowi Mazowieckiej, lecz — niechęć — już go nie znalazł. Trafił więc najpierw do Pińska, później do Warszawy. Unikając wywiezienia do Niemiec, pracował w nadleśnictwach: Łochów, Grodzisk, Łomża. W 1947 r. została powołana Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w służbie leśnej. Las był wtedy bardzo niespokojny — niedobitki Wehrwofu, włóczące się bandy. W 1948 r. Narodowe Siły Zbrojne wydały na pana Tadeusza wyrok śmierci. Ktoś rzucił mu przez okno kamień z kartką. Tylko przypadek sprawił, że żyje, do dziś pozostał mu ślad po kuli.

niespokojny duch

Widział pan Tadeusz Warszawę po powstaniu. Wraz z innymi mieszkańcami stolicy znalazł się w Pruszkowie.

— Tutaj, w obozie wygnańców — wspomina — wraz z harcerzami zorganizowaliśmy drużyny PCK. Wywołaliśmy chorych i rannych.

Na piecu w „leśnym” pokoju stoi pocisk zapalający i łuski armatnie z II wojny światowej. Muszą być właśnie tutaj, bo są związane z lasem. Na ścianie kolekcja starej broni. Jest nawet topór znaleziony w pobliżu obozu koncentracyjnego. Jeszcze jedno wspomnienie to plakat z nazwiskami rozstrzelanych przez bandy.

Nie miałem nigdy czasu na bezczynność. Może dlatego, że większość czasu życia przyszło mi spędzić w tak burzliwych latach naszej historii? — zastanawia się pan Tadeusz. Po 43 latach nieprzerwanej pracy odszedł na emeryturę. Zasłużoną, ale na pewno nie czuje się jak na bocznym torze. Nareszcie spokojnie może oddać się swojej pasji.

— Spokojnie? — śmieje się pan Tadeusz. — Ja już jestem taki niespokojny duch, że i pięć minut usiedzieć na miejscu, to byłaby dla mnie straszna kara.

Praca zawodowa nigdy mu nie wystarczała, zawsze działał społecznie. W pokaznej tekturowej teczce dowody uznania: dyplomy, pochwały, odznaczenia państwowe i resortowe, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, medal im. dr. Henryka Jordana, przyznany przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, medal „Za udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej”, odznaka „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”. Do tego legitymacje członkowskie różnych towarzystw związków i organizacji. Dokumentacja pełna: opiekun drużyny harcerskiej „Orleń” przy Szkole Podstawowej nr 4 w Zambrowie, kurator społeczny i ławnik Sadu Rejonowego członkiem TPD PCK, Komitetu Domowego nr 3, kolegium do spraw wykroczeń komisji wyborczej. Na honorowym miejscu wisi jego mundur harcerski. Młodziż to jego druga życiowa pasja.

— Jestem winien dzieciom naukę historii ojczystej, szacunku dla piękna i przyrody naszej ziemi. Z tą myślą gromadziłem moje zbiory i pragnę, aby jak najwięcej dzieci i młodzieży je obejrzało. Może któreś z nich wybierze w przyszłości zawód leśnika?

Każdy eksponat, własnoręcznie spreparowany, ma swoją historię. Tadeusz Gorski jest świetnym gawędziarzem. Wierni słuchacze nie mogą powstrzymać się od dotknięcia szaraka czy młodego łosia, a pewnego dnia nawet dzik musiał pogodzić się z naderwanym uchem. Ale wszystko to głupstwo. Ważne, że dzieci pytają: dlaczego jeleni rzuca rogi, dlaczego niedźwiedź zapada w zimowy sen, co to jest mniszka, dlaczego kukulka kuka, dlaczego jagoda ma smak jagody, które zwierzę jest płochliwe, a które nie boi się człowieka, dlaczego ta kaczka nazywa się pogożalka, a tamta płaskonos, czemu cietrzew się zaciętrzewia...

Pan Tadeusz odpowiada na wszystkie pytania i jeszcze na zakończenie każdej wizyty przypomina, że nie wolno napotkanego dziecka sarny zabierać ze sobą do domu, zdejmować z gałęzi ptasich gniazd, choćby były najśliczniejsze, niszczyć ściółki leśnej i grzywni, palić ognia, zostawiać po sobie śladów wycieczki. Kto chce, wpisuje się do księgi pamiątkowej oprawionej w skórę. Zdarza się, że czasem i błąd ortograficzny się wkradnie, ale dzieci przystępują do tej czynności z ogromną powagą, wyrażając na piśmie swój zachwyt dla druha Tadeusza. W tej księdze są także wrażenia zagranicznych gości: Niemców, Włochów, Francuzów, Rosjan, Austriaków, Anglików.

— Kiedyś przyjechali do mnie Holendrzy — wspomina. — U nich

las to rarytas, więc zaprowadziłem ich do naszego. Pewna pani miała na nogach pantofelki na obcasach, bo sądziła, że to jak u nich: alejki, żadnego kamyka. Nadziwił się nie mogli, że las może tak szumieć, pachnieć i śpiewać. Boli mnie więc jedno: co będzie dalej? Widzi pani te raki? — gospodarz wskazuje wspaniałe okazy. — Złowiłem je w naszej rzece Jabłonce. Kiedy? Wstyd mówić. Serce mi się ścisła, gdy patrzę na te kanały, bo już prawdziwych rzek u nas nie ma.

Ze stosu papierów na biurku wysuwa się biała koperta. Stempel: „Muzeum Zoologiczne — Kowno”. „Dziękujemy za wiadomość o obrączkowaniu ptaku, pisklęciu mewy śmieszki (...)” — piszą naukowcy z Litwy. Obszerną korespondencję prowadzi pan Tadeusz z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Słupsku, a ściślej z Instytutem Zoologii. Przyjeżdżają do niego studenci i wspólnie szukają ginących zwierząt: norki, jenota, wydry, kraski, dudka, żolny. Bywa, że mając jakieś wątpliwości „podręcznikowe”, oczekują odpowiedzi od pana Tadeusza, jako autorytetu.

— Boję się czasem, czy podołam — mówi gospodarz. — Przecież to oni siedzą w naukowych opracowaniach, z wiedzą są na bieżąco.

Gdy rosną notatki, to dla pana Tadeusza największa satysfakcja. Kiedyś pewien pierwszoklasista zapytał, co to jest las. Pan Tadeusz chce uświadomić dzieciom, że to nie tylko „dużo drzew”. Gdy dorosną, może przypominać sobie jego słowa, że las to życie, papier, żywica, jod, kreozot, oaza spokoju, refleks fizyczny i psychiczny. Sośnie zagraża mniszka, a lasom człowiek. Las to nasz największy skarb i choćby było kilka drzewek, nawet karłowatych, trzeba na nie po prostu uważać. Niby nikogo nie trzeba przekonywać, a jednak lasów nam ubywa. Pan Tadeusz pamięta akcje zalesienia. W Nadleśnictwie Łomża podczas pracy przybyło 1200 hektarów. Las rośnie powoli i zawsze daje ludziom, co ma najlepsze. Czy nauczymy się to odważniac?

Pan Tadeusz Gorski z Zambrowa ma nadzieję, że prawdziwy las nie pozostanie tylko w jego domu, do którego drzwi są zawsze otwarte, bo nie można się cieszyć własną pracą, gdy jej efekty zamyka się w czterech ścianach.

GABRIELA SZCZESNA

zbliżenia



Kilkudniową nieobecność Serwacego Kowalskiego na ulubionych winklach Zambrowa zauważyli jedynie podobni mu „stojkowi”. Może nagle zachorował, wynioskowali i poszli go odwiedzić. Skoro chłop mieszka samotnie, może potrzebował pomocy.

Kłódka na drzwiach oznaczała, że gospodarza nie ma w domu. Powracali kilka razy i z niedowierzaniem kręcili głowami; wyjeżdżał Serwek nie miał za co, gdzie i po co: przyjaciele na miejscu, rodzina też w Zambrowie. Zaczęli podejrzewać, że zwinęła go milicja; któryś z melinarzy mógł wpaść i umoczyć Serwaka. Rozpytywali się dyskretnie, ale nikt o wpadce nie słyszał. Późnym wieczorem, 5 stycznia, swymi obawami zaraził brata Serwacego. Razem poszli do „koszarowca”, w którym mieszkał Kowalski. Kłódka w dalszym ciągu była nietknięta. Stukania i wołania wywabily kilku sąsiadów. Brat postanowił wyważyć drzwi.

Serwacy Kowalski leżał na podłodze pobity i półnagi, bez spodni i kalesonów. Nie żył. Na twarzy i głowie miał rany i siniaki. Brunatne plamy pokrywały podłogę i ściany wnętrza służącej za sypialnię; w której stało skotlowane, zakrwawione łóżko. Wokół — przedmioty zastylone w dramatycznym nieładzie: rozbita butelka po mleku, strzaskaną patelnia i elektryczna kuchenka. „Morderstwo” dla funkcjonariuszy organów ścigania brzmi jak „mobilizacja”. Ekipa zabezpiecza ślady w mieszkaniu, lekarz dokonuje oględzin ciała i sekcji zwłok. Wiele osób zbiera możliwie szybko informacje o ostatnich dniach i godzinach życia ofiary i jej najbliższego środowiska.

Serwacego Kowalskiego znała z widzenia większość zambrowskich funkcjonariuszy, lecz nie stanowił on obiektu szczególnego zainteresowania. Wprawdzie ten 44-letni mężczyzna nie był nigdzie zatrudniony i renty też nie posiadał, więc kwalifikować go należało jako pasożyta, ale gdy bardzo potrzebował pieniędzy, najmował się dorywczo jako murarz czy grabarz. Nie żył wytwornie. Należał do tzw. „Klubu Wynalazców”, którym wistula smakuje jak francuski koniak, a wino marki „Wino” musuje żołądek jak najdoskonalszy szampan, a na co dzień pijają tańsze płyny ekscytujące: autovidol, kryształ itp.

Teraz jednak Kowalski był przede wszystkim ofiarą, a jego dokładniejszy wizerunek interesował śledczych tylko o tyle, o ile mógł się okazać pomocny w tropieniu zbrodniarza. Rutyna kierujących śledztwem nakazywała szukać go przede wszystkim w najbliższym otoczeniu zabitego. Plotka głosiła, że któryś z melinarzy zgłaszał do Serwacego pretensje za niesolidne rozliczenie. Jak zawsze w przypadkach zabójstw — należało też „wziąć pod lupę” najbliższą rodzinę. Ta jednak z kręgu podejrzanych została wyeliminowana najszybciej. Zona odeszła od Serwacego Kowalskiego 15 lat temu z pięcioletnim wówczas synem (Serwacy nie był wprawdzie typem spod ciemnej gwiazdy, lecz miał słaby charakter i łatwo wpadł w macki chłonnej warstwy, zwanej „degeneracją”); przez tyle lat syn wyrosł, uczucia żony dawno wystygły, zwierzał nawet żal o zmarnowanie życia.

Nie znalazła potwierdzenia plotka o zatargach z melinarzami. Nie „szczególnego” nie wniosły wypowiedzi najbliższych sąsiadów. Przyznawali, że rzeczywiście nie widywali go przez parę dni, lecz nie było to powodem do szczególnego zmartwienia. Nie przepadali za hałaśliwym sąsiadem. Tylko jeden mężczyzna twierdził, że słyszał jakieś łomoty wieczorem w piątek lub sobotę, czyli 10 lub 11 stycznia. Serwacego często odwiedzali znajomi o różnych porach, a kiedy się wprowadzili w upojny stan, nie panowali nad głosem. Nikt też nie próbował uciszać awantur z białymi myszkami w tle, przewidując z góry nieskuteczność swojej interwencji.

Z „kolesiami” rozmawiało się najtrudniej. Niby chcieli pomóc w wykryciu zabójcy kolegi, ale nie sposób było na ich zeznaniach zbudować prawdziwych alibi dla jednych, ani rzucić cięń podejrzania na innych. Wszyscy mieli kłopoty z ustaleniem dni i godzin. W tym środowisku nie ma pośpiechu ani terminów, czyli potrzeby spoglądania na kalendarz i zegarek. Czas odmierza ją butelki; dni różnią się od siebie

ZNÓW ZBRODNIĄ W ZAMBROWIE

ilością i rodzajem wypijanego alkoholu. Z trudem udało się ustalić, że od piątku, 10 stycznia, nikt Kowalskiego nie widział, choć był z jednym znajomym umówiony na następny dzień.

Motywy zabójstwa również nie rysowały się zbyt wyraźnie. Na zdrowy rozsądek — napad rabunkowy trzeba by wykluczyć: znajomi Kowalskiego wiedzieli, że jest on biedny jak kościelna mysz, a obecnemu mizeria jego mieszkania rzuciła się w oczy. A jednak okazało się, że zniknęło radio. Siedziowa contessa była jedynym przedmiotem o jakiejś wartości, a dla Kowalskiego — całym światem. Nie sprzedałby jej za żadne pieniądze i nie oddał nikomu.

Bardziej prawdopodobnym motywem wydawała się jednak silna emocja. Wybuch zazdrości? Linie papilarne na rozbitej butelce po mleku pozostawiły drobne palce — kobiece, może nawet dziecięce. Obnażone zwłoki sugerowały tło seksualne, a drobna kobieta mogła być równie sprawczynią, jak i przyczyną.

Po sekcji zwłok lekarz stwierdził m.in., że Kowalski miał połamane

miał króciutko przystryżone włosy. Najprawdopodobniej przebywał na przepustce lub zbiegł z Zakładu Poprawczego w Laskowcu. Tę kradzież funkcjonariusz skojarzył sobie z faktem, że Kowalski był widziany tego samego popołudnia z radiomagnetofonem, który usiłował sprzedać. I te ślady drobnych, ale niekoniecznie słabych rąk...

Ponieważ „mózg śledztwa” zakładał zarówno nietypowość i przypadkowość spotkania Kowalskiego z zabójcą, jak również przewidywał sprawdzenie uciekinierów z zakładów poprawczych, przyspieszono kontakt z Laskowcem. Okazało się, że „na niepowrocie” z przepustki przebywa m.in. Leszek P., pochodzący z gminy Kotuń w województwie siedleckim. Wyjechał z innymi kolegami 23 grudnia. Nim dotarł do Warszawy, przylgnął do dziewczyn z Słupska. Koledze „krajano” przykazał, by pozdrowił rodziców i zapowiedział im jego rychłe odwiedziny, a sam pojechał z poznanymi dziewczętami. Święta i Nowy Rok przebalował w gościnnym Słupsku. Pod rodzinną strzechą nocował 3 czy 4 stycznia i nikt nie wie, gdzie się później podziewał.

WIECZÓR Z KATEM



zębra, a zgon nastąpił 13 bądź 14 stycznia.

Podczas generalnego przeglądu melin pewna para wzbudziła natychmiastowe zainteresowanie funkcjonariuszy: 35-letni mężczyzna, karany już za kradzieże i pobicia, mieszkający w tym samym „koszarowcu”, co Serwacy, oraz 28-letnia panienka, również mająca „na koncie” kradzieże. Głowy obojga nosiły ślady świeżych ran po ciosach zadanych butelką, kobieta miała ponadto ślady bicia lub kopania na całym ciele. Zatrzymani przyznali się do znajomości z Serwacym Kowalskim. Obrażenia były rezultatem burzliwej nocy z 14 na 15 stycznia; wypili i pobili się. Data bójki pasowała wprawdzie do przypuszczalnej daty zgonu Kowalskiego, a jednak ta wersja jakoś się śledczym nie kleiła.

Tymczasem jeden z zambrowskich milicjantów zaczął układać inną mozaikę. Zainspirowała go drobna, lecz dość szczególna kradzież: 10 stycznia do 8-letniej Kasi, wracającej ze szkoły, podszedł nieznajomy chłopiec. Rozmawiał z nią miło, wprosił się do mieszkania. Rodziców nie było. Grali w „Piotrusia”, potem w chowanego. Gdy powiedziała, że tatuś zaraz wróci z pracy, ukrył się tak dobrze, że już go nie znalazła. Ojciec natomiast nie mógł znaleźć radiomagnetofonu „Grundig”, rękawiczek i butelki wistuli. Złodziejczka nie ujęto, lecz ustalono, że młodzieniec wyglądał na lat 15, był niskiego wzrostu i

dość dokładnie ich rysopisy. Miał okazję przyrzeć się im trochę, gdy zatrzymał się, by zamienić z Kowalskim parę słów. Towarzystwo było podbite i przekomarzało się na temat jakiegoś zawiniątka, które Kowalski chciał odebrać.

Wersja trzymała się kupy, leżała pasowała do sugerowanej przez karkarza daty zgonu, a świadek nie miał żadnego interesu w świadomym naprowadzaniu organów ścigania na fałszywy trop. Spenetrowano więc rejon ul. Grunwaldzkiej, lecz nikt nie potwierdził informacji, że Kowalski kręcił się tam po 10 stycznia. Nic się urwało.

Nie nadchodziła też spodziewana informacja z Siedleca o odnalezieniu ukrywającego się Leszka P. Specjalnie zmontowana ekipa łomżyńsko-zambrowska wyszła więc w lutym w Siedlece. Poszukiwanego odnaleźli 3 lutego w Łukowie. Siedział u jednego z kumpli przy butelce. Już w drodze Łomży dał do zrozumienia, iż wie z jakiego powodu został zatrzymany. Jednak był zbyt pijany, by oficjalnie przesłuchiwać.

Gdyby kapitan Łajewski nie był uprzedzony, że wchodzący do jego gabinetu młodzieniec jest poszukiwanym przez trzy tygodnie zabójcą Kowalskiego, pewnie postarałby się o szklanek gorącego mleka dla wychudzonego, zmarzniętego chłocha o dziecięcej twarzy. Zapewne idealne wrażenie Leszek P. wywarł tamtego piątkowego popołudnia na Serwacym Kowalskim, który widząc skulonego z zimna chłopaczka z radiomagnetofonem pod pachą, zadął go życiowym: „Co, z domu ciękles?” Leszek niewyraźnie przytaknął.

Gdy siedł na dworzec, wstąpił do sklepu spożywczego. Niestety, ekspedientek było więcej niż klientów. Do jednej podeszła dziewczyna. Chyba córka. Ekspedientka zawiesiła jej klucz na szyi. To go „techno”: dziecko na pewno pójdzie do pustego mieszkania. Na ulicy natychmiast się „zaprzyjaźnił” z nią. W domu bawili się w chowanego, lecz on raczej — w „szukanie”. Znalezione rzeczy gromadził pod bielizną na tapczanie. W odpowiednim momencie się ulotnił. Złoty zamierzał odjechać, gdy zaczęli go Kowalski.

Zyczliwość „starego” szybko przerodziła się w interesowność. Kowalski domyślił się, że radiomagnetofon jest na sprzedaż i że za pośrednictwem można zarobić na zakrapianej uczcie. Klienta znalazł w swoim bloku. Potem kupił wino i pół litra na oblanie interesu. Kowalski zaprosił Leszka do siebie. Usmażył jajecznicę. Wieczorem, stwierdził Leszek P., poczuł się senny i zaczął układać do snu na wyrku Serwacego. Jak i dlaczego doszło do konfliktu — dokładnie nie wiadomo. Leszek P. opuścił po bójce mieszkanie. Szok nie zaćmił go jednak na tyle, by pozostawić Kowalskiemu jedyną nadającą się do sprzedaży rzecz — radio. I resztę wódek.

Miał wyjść w kierunku centrum, minąć mostek i znaleźć nocleg w piwnicy jednego z bloków. Rano dał się na dworzec, radio i butelkę pozostawiwszy w piwnicy. Kupił bilet i o ósmej z minutami pojechał do Siedleca. Kolejne trzy tygodnie przeżył, rzekomo, jedynie dzięki łaskom swoich podwarszawskich i kolosiedzkich znajomych. Proponowane tam dochodzenia udawały się być może, że zupełnie darmowcem nie był, a koledzy są hojnymi cudzy, a nie własny rachunek.

To jednak tylko „odpryski”, które pracowników Wydziału Kryminalnego już nie interesują. Dla nich sprawa jest zamknięta: zabójca z kluczem, dowody zgromadzone, zgodnie z przyznaniem się sprawcy do czynu. Pozostały wprawdzie pewne niejasności, ale te będą raczej istotne dla prokuratora i Sędziego. Prokuratura nie wyrażała także zgody na publiczne ujawnienie kilku możliwych wersji zabójstwa.

Ktoś postronny mógłby się zdziwić: jak to możliwe, żeby młodzieniec — dość przypadkowo trafiwszy do prawie nie znanego mu miasta — mógł w ciągu jednego dnia kraść dwa mieszkania i zabić dorosłego mężczyznę. Fatum czy nieostrożność? Łatwiej jednak mówić o przeznaczeniu czy oskarżeniu biosa o zsyłanie nieszczęść, trudniej powstrzymać się od prowokowania losu.

DANUTA WRONISZEWSKA

Jedynie imię i inicjał sprawy prawdziwe.



BAL BAŚNI

Zgodnie z tradycją — w filii bibliotecznej w Czerwonym zorganizowaliśmy wielki Bal Baśni. Ponieważ chętnych do dobrej zabawy, jak zwykle, było wielu, a w skromnych pomieszczeniach biblioteki trudno byłoby się pomieścić, bal odbył się w świetlicy Ochotniczej Straży Pożarnej.

Warunkiem uczestniczenia w zabawie było przebranie się za jakiegoś bohatera z lektury. Wszyscy go spełnili i wreszcie o sobiście spotkaliśmy się ze starymi znajomymi z książek i filmów. Wśród balujących były aż trzy piękne Isaury i, niestety, tylko jeden Tobiasz. Mała Oshin w prawdziwym jedwabnym kimonie uśmiechała się do wszystkich łagodnie i chodziła jak prawdziwa Japonka, gdyż miała związane nogi; nie zlekła się wielu kowbojów i szeryfów. Na nasz bal przybyły również: Czerwony Kapturek, Kopciuszek oraz królowe i księżniczki. A pani Paliwoda, nasza dobra wróżka, wymyślała coraz to lepsze zabawy.

Na tym niezapomnianym balu gościli nasi rodzice, którzy również dobrze się bawili. Za piękne przeżycia i zabawę dziękujemy paniom z biblioteki — organizatorom tej super-imprezy.

UCZESTNICY BALU
Z CZERWONEGO

NIE ODKŁADAJ
DO JUTRA

MARSZOWO



Nie odkładaj do jutra
tego, co masz zrobić dziś,
nie odkładaj do jutra,
radzę ci!

Nie odkładaj do jutra,
byś nie przespał swoich szans,
jeszcze dzisiaj na wszystko
znajdziesz czas!

Już prababcie to wiedziały,
i choć czasu miały moc,
tej zasady się trzymały
powtarzając wciąż:

Nie odkładaj do jutra
tego, co masz zrobić dziś,
życie chwilką jest krótką,
ucz się żyć!

Nie odkładaj do jutra
tego, co masz zrobić dziś,
może jutro nie udać
się już nic!

Nie odkładaj uśmiechu,
jeśli uśmiech pragniesz dać,
z powodzeń i przeszkód
ucz się śmiać!

Nie odkładaj żadnej sprawy,
choć nielekka czasem jest,
wąż do serca tę zasadę,
bo pamiętaj, że:

Gdy odłożysz do jutra
to, co miałeś zrobić dziś,
szczęście może zapuścić
do innych drzwi!

W marcu pojawił się w szkole nowy nauczyciel matematyki. Pierwsza lekcja odbyła się w klasie ósmej, która słynęła z bardzo dobrych wyników sportowych i złego zachowania. Osmacy powitali „nowego” wrogimi spojrzeniami. W czasie choroby poprzedniego nauczyciela matmy przez trzy tygodnie korzystali z błogiego odpoczynku; na każdej wolnej lekcji ugniali się za piłką. Teraz to wszystko miało być tylko wspomnieniem.

Matematyk szybkim ruchem otworzył dziennik lekcyjny, potem przyjrzał się klasie i wywołał (przez wskazanie palcem), siedzącego w ostatniej ławce, Bogdana, dobrego prawoskrzydłowego, znanego dryblera, który niepewnie podszedł do tablicy.

Wojna
z Osmakami

— Pisz: trzy x plus dwa y szóstych razy jedna druga mniejsze od dwóch.

— Proszę pana, nie byłem na ostatniej lekcji — Bogdan, starym sposobem, chciał wybrnąć z przykłej sytuacji.

— A kiedy była ostatnia lekcja?

— Trzy tygodnie temu — wyjąkał pytany.

— O, chłopaczku, więc nie mogę uznać twojego usprawiedliwienia. Siada! Niedostatecznie! — wprawnym ruchem wpisał wielką dwójkę.

Od razu widać, że to stary wyjadacz. Dla niego zostawił gościa na drugi rok to pestka.

Ta dwójka była początkiem wojny ósmaków z matematykiem, który na dodatek zwrócił uwagę klasowej piękności, Zuzi, że się włóczy po nocach! W ruch poszły wszystkie środki odwetowe. Najpopularniejsze było przedrzeźnianie, lecz klasa miała się także innych sposobów. Bogdan, pomny dwójki, rozkręcił krzesło nauczyciela i postawił przy biurku. Tego dnia dziewczyny orzekły, że matematyk jest

chory. Do klasy wszedł wolniej niż zwykle i od razu usiadł na krześle, które natychmiast runęło. Osmaki ryknęły śmiechem, a on, zgarbiony, wyszedł. Bogdan zbierał pochwały.

W drzwiach stanął dyrektor.

— Wiedziałem — wrzasnął — że jesteście źli, ale nie wiedziałem, że jesteście podli! I to właśnie teraz, gdy syn pana Kaszkowskiego miał wypadek. Wstyd mi za was!

Po wyjściu dyrektora zapanowała cisza. Każdy czuł się winny. — Chodźmy pograć w piłkę — zaproponował Adam. Jednak nikt nie podniósł się z miejsca. Gdy zadzwonił dzwonek, wszyscy w milczeniu opuścili klasę.

Bogdan szybko popędził w stronę domu nauczyciela. Zawahał się przed drzwiami, ale zapukał i wszedł do środka. Matematyk siedział w fotelu. Na widok chłopca drgnął.

— Proszę pana, to ja właśnie... Niech się pan nie gniewa. Przepraszam bardzo — dukał Bogdan.

— Wierzyłem, że przyjdiesz. Ja też kiedyś robiłem nauczycielom psikusy — mówił spokojnie. — Jesteś podobny do mojego syna. Nie gniewam się. Idź już, proszę.

Bogdan odetchnął z ulgą.

Odtąd w klasie zapanował spokój.

MIROSŁAW ŚRÓBKA, kl. VIII
Bągart



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

Na ten haczyk złapałem się, gdy miałem siedem lat. Wtedy pierwszy raz w życiu poszedłem z wujkiem nad Narew. Z początku nudziłem się jak mops, a później nie mogłem oderwać oczu od sławika. Ciągłe wydawało mi się, że już bierze. A jak nie skubało naszego robaczka, miałem wrażenie, że gdy tylko spuszczę oko ze sławika, wtedy ryba zainteresuje się przynętą. Wrażenie to pozostało mi do tej pory, a od tamtego czasu ciągle czekam na wielką rybę.

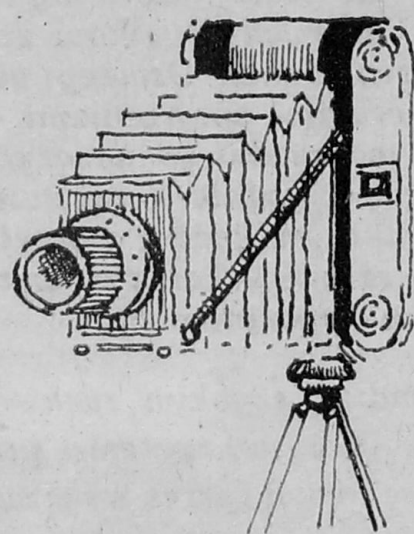
W łowieniu ryb znalazłem dla siebie wielką przyjemność. Mogę całymi godzinami siedzieć nad wodą i wpatrywać się w „ten głupi” sprawik. A ile przeżywam emocji, kiedy skubie, kiedy bierze, gdy już ją ciągnę — nie potrafię opisać.



Poznałem już niektóre tajemnice swoich wodnych przyjaciół. W zależności od gatunku ryb stosuję różne przynęty. Zawsze kiedy udaję się nad rzekę, zabieram z sobą — oprócz robaków — pszenicę, groch, pęczak, a nawet, specjalnie przyrządzone, zapachowe ciasto. Najodpowiedniejszą porą na łowienie ryb jest bardzo wczesny świt. I chociaż normalnie nie chce mi się rano wstawać, gdy mam pójść na ryby — podrywam się natychmiast.

W ubiegłe wakacje byłem w Toruniu i łowiłem ryby w Wiśle. Było to dla mnie wielką atrakcją. W tym roku również od wczesnej wiosny nie będę rozstawał się z wędzikiem. Myślę, że wreszcie złowię tę wielką rybę, która na pewno już na mnie czeka. A na razie cieszę się małą płotką tak samo, jak i sporym okoniem.

CEZARY ZABOROWSKI, kl. VII
Zambrów



a ja
fotografuję...



ANDRZEJ PAWŁOWICZ, kl. VII,
CIECHANOWIEC

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

KLUB SPORTOWY

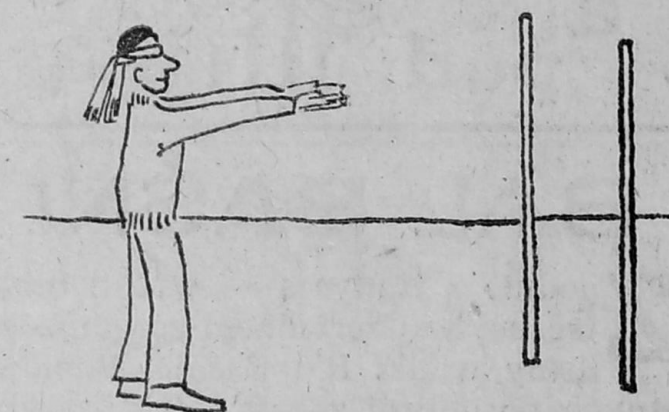
BAL MISTRZÓW

Punktem kulminacyjnym balu mistrzów sportu, który odbył się w internacie Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem, było ogłoszenie wyników plebiscytu na pięciu najlepszych sportowców szkoły. Zdecydowane zwycięstwo odniosła uczennica klasy IIIa, Elżbieta Ambroziewicz. Kolejne miejsca zajęły: Krystyna Popiołek (IVa), Bernadeta Przestrzelska (Ia), Jolanta Wiśniewska (IIa) oraz Sylwia Rogalska (Ia).

Mistrzyni otrzymały nagrody od opiekuna SKS-u, a od wszystkich — serdeczne gratulacje.

zabawa podwórkowa

Dwa kijki należy wbić w ziemię tak, aby tworzyły małą bramkę, a potem — z odległości co najmniej pięciu kroków — każdy zawodnik musi pokonać trasę z zawiązanymi oczami, przejść przez bramkę i nie dotknąć żadnego kijka. W zabawie może brać udział dowolna liczba osób.



sportowa nowoczesność

Kochamy sport i chętnie wykonujemy różne ćwiczenia. Ponieważ w Szkole Podstawowej w Targoniach Wielkich nie mamy sali gimnastycznej, najczęściej trenujemy bieganie.

Chętnie też uczestniczymy we wszystkich gminnych zawodach. Jednak nikt z nas nie zna swoich rekordów, bo w gminie Zawady biegi nie odbywają się na czas, lecz na miejsca. Jest tak dlatego, że w szkołach nie ma stoperów. Na dłuższych dystansach można jeszcze ustalić kolejność miejsc, ale w biegach na 60 metrów jest to niemożliwe.

Jesteśmy ciekawi swoich wyników, więc chętnie złożymy się na budzik. A może jakiś przyjaciel sportu zrobi nam prezent?

ALICJA ZAJKOWSKA
Targonie Wielkie

KONKURS PLASTYCZNY

ZMAGANIA — to hasło konkursu plastycznego dla młodych sportowców i kibiców wsi i miast.

Każdy z nas przeżył sportowe wzruszenia; jedni sami bili rekordy na bieżniach, boiskach i salach sportowych, inni tylko obserwowali rozgrywki. Jak i w jakich warunkach pracowaliście nad sobą, walczyliście i wygrywaliście; jak zdobywali najwyższe szczyty Wasi koledzy — zilustrujecie to rysunkami, wycinankami lub wydzierankami.

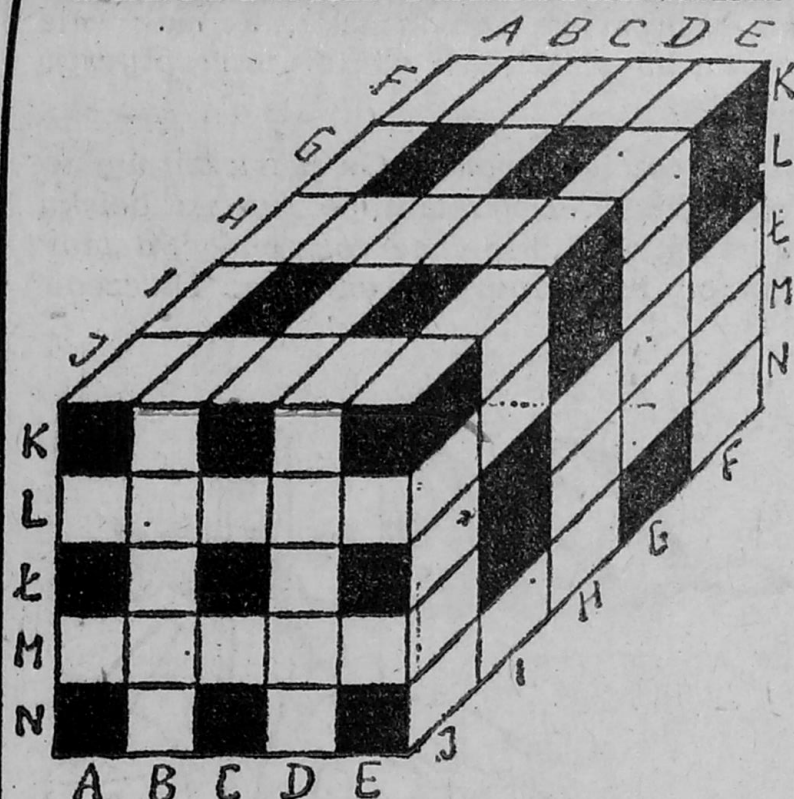
Prace konkursowe, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą, zawierającą Wasze imię, nazwisko, wiek oraz dokładny adres, przyslijcie do redakcji („Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) do 15 kwietnia br.

Dla zwycięzców konkursu organizatorzy — Wojewódzkie Zrzeszenie LZS w Łomży oraz „Kontakci” — przygotowali atrakcyjne nagrody, m.in. 3 pary łyżew, tyleż sanek i piłkę.

W tym konkursie, tak jak w sporcie, każdy ma szansę wygrać, warto więc zastanowić się, popracować jak prawdziwy sportowiec i zwyciężyć.



KRZYŻÓWKA PRZESTRZENNA



A-A) baśniowy skarbiec, B-B) wynik dzielenia, C-C) do obuwia, podłogi lub do mycia zębów, D-D) potok, strumień, E-E) szkolna izba, F-F) pospolity ptak mieszkający w budkach — także wśród czterech pancernych, G-G) niewielkie skupisko drzew, H-H) śnieżna przeszkoda na drodze — podróż powietrzna, I-I) pomidorowy do picia, J-J) bierze ją krawiec — jest najlepszą obroną, L-L) autor książki „Król Maciuś Pierwszy”, Ł-Ł) środek przeciw chorobie, M-M) np. berek — niejedno w rosole, N-N) żywa pułapka na myszy.

(Adaś)

REBUS



BARBARA BARWIKOWSKA, kl. IV, Borkowo

ILE
MIAST



KOŁO Lubliniec
Szczynek
Zielona Góra
Jaworzno
Wolsztyn
Radomsko
Inowrocław
MIĘDOLIN

Z PODANYCH NA RYSUNKU WYRAZÓW ODCZYTAJ NAZWY 20 POLSKICH MIAST.

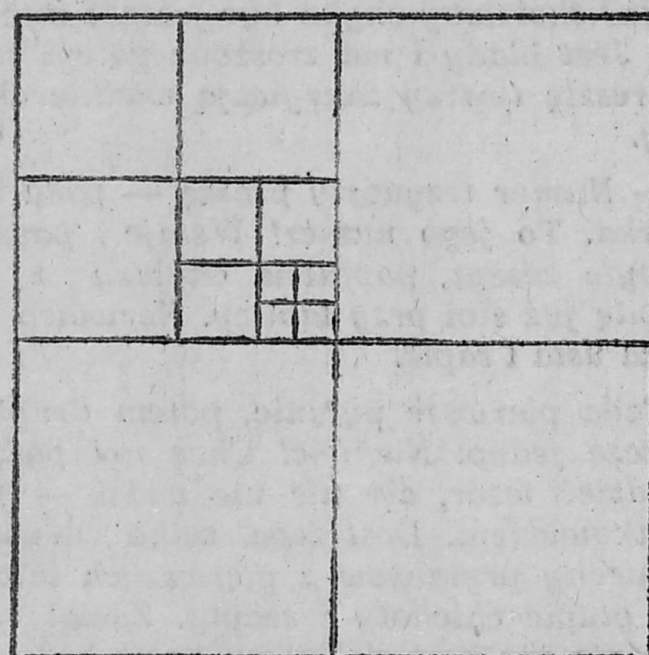
UKRYTE ZWIERZĘTA

W poniższych zdaniach odszukaj nazwy zwierząt:

1. Kalisz to ładne miasto.
2. Ziarno sypie się z worka.
3. W Kozakach jest już bardzo ciepło.
4. Gęsiutka mgła utrudnia jazdę.
5. Stoliku, nakryj się.
6. Oddam Gosi ołówek.

KRYSTYNA SZYMAŃSKA, kl. VII, Borkowo

KWADRAŁY



POLICZ, ILE KWADRATÓW MIEŚCI SIĘ NA TYM RYSUNKU.

REBUS



Za przynajmniej dwa poprawne rozwiązania, nadesłane do 20 kwietnia, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.
Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczycielki: DOROTA CHMIELEWSKA, MARIA CIBOROWSKA, BOŻENA KRZYKWA, CELINA PALIWODA, CELINA SIJKO, LUCYNA SŁIWECKA.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
Reprodukcja i zdjęcie GABORA LÖRINCZEGO.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca

3
1986

TORREADOREM zostać chcę!
ODWAGA
mnie rozpiesza dzika!
gdzie jest ARENA?
SŁAWA gdzie?
Zawalc mi tu
groźnego BYKA!



Odwagi nie brakuje,
być może,
lecz z ORTOGRAFII stoisz gorzej.
Więc walcz, walcz długo,
aby znikł ORTOGRAFICZNY,
GROŹNY BYK!

Kard Kord



WYBRYKACH CYNOWEGO IMBRYKA

Strasznie przemarzył jednego wieczora stary mędrzec Chinga-Naiki, kiedy tak siedział w swojej papierowej chatce, rozczytany w świętych księgach. Zaraz też sobie pomyślał, że dobrze by było rozgrzać się odrobiną gorącej, wonnej herbaty. Ruszył się z wawo, wyciągnął z kąta stary cynowy imbryk i zawiesił go nad ogniem.

— Mój sąsiad ma wspaniały srebrny imbryk — pomyślał z zazdrością Chinga-Naiki. Ale ledwie zdążył to pomyśleć, najniespodziewaniej imbryk zaczął śmieszyć, nie podrygiwać, a zaraz potem zeskoczył z haka nad ogniskiem i zaczął tańczyć naokoło.



— Jeśli ci takie figle we łbie, to marsz do kąta! — rozgniewał się Chinga-Naiki, bo był bardzo poważny i nie znosił żadnych psot.

A tymczasem któregoś dnia do papierowej chatki zapukał blacharz.

— Czy nie ma jakiej reperacji? — zapytał.

— Nie, nie ma — mruknął Chinga-Naiki — ale mam do sprzedania imbryk cynowy, bo postanowiłem pozbyć się tego psotnika.

Dobili targu i blacharz Szizoki powrócił do domu z imbrykiem. Obejrzał go jeszcze raz dokładnie: — Wcale nie najgorszy imbryk. — I zaraz zawiesił go nad ogniem, bo miał ochotę na gorącą herbatkę.

Wtedy dopiero zaczęła się historia! Bo ten imbryk znów hyc na ziemię i dalej tańcować! Ale blacharz Szizoki był bardzo wesołym człowiekiem i sam zaraz puścił się w płasy razem z imbrykiem.

Wkrótce po całym kraju rozeszła się wieść o niezwykłym imbryku. Ba, Szizoki urządzał nawet wspaniałe widowiska: imbryczek tańczył zgrabnie na linie, a Szizoki przygrywał mu na bambusowym flecie. Podobno nawet sam cesarz z całym dworem podziwiali imbrykowe występy. Z tych przedstawień niemało złota kapnęło blacharzowi Szizoki, ale ponieważ był uczciwy, postanowił zwrócić imbryczek staremu Chinga-Naiki.

— Pewnie nie wiedział stary, co mi za cudowny imbryk sprzedaje! — myślał Szizoki.

Chinga-Naiki przyjął imbryczek bardzo mile.

— Hm, hm, nie doceniałem go — mruknął pod nosem i umieścił imbryk na wspaniałej poduszce z różowego atlasu.

A imbryk westchnął i gwizdnął przez dziobek: — Straszny z ciebie nudziarz, mój staruszk! Wesołość jest przecież zawsze najcenniejsza!

MARIA KRÜGER

kartka z pamiętnika

Stoimy przed klasą. Jest już po dzwonku. Czyżby nie było chemiczki? Ale już za chwilę w głębi korytarza widzę jej granatową sukienkę.

Wszyscy przeją się jak struny. Wchodzimy do klasy. Zdaję raport, a potem każdy z nas w napięciu zadaje sobie to samo pytanie: „Kogo dziś zapyta?” Ja uśmiecham się, ale on?

Odwracam się do tyłu. Jego zgarbiona postać chciałaby chyba być jeszcze mniejsza. Jest błądy i ma zroszone potem czoło; resztę twarzy zakrywają wielkie okulary.

— Numer trzynasty proszę — pada zza biurka. To jego numer! Wstaje powoli, chwytając zeszyt, poprawia okulary i za chwilę już stoi przy tablicy. Nerwowo zaciska usta i sapie.

Pada pierwsze pytanie, potem drugie i jeszcze jedno. Nie wie! Chcę mu odpowiedzieć wzór, ale nic nie widzi — jest krótkowidzem. Dostrzega tylko drwiące uśmiechy prymusów z pierwszych ławek, ich głupie chichoty i szept. Zaciął się! Już nic nie powie! Znowu dostaje dwójkę. Jeszcze bardziej zgarbiony wraca na miej-

PAWEŁ: — Byłem zakochany w niej już prawie tydzień i nagle dowiedziałem się, że chodzi na spacer z chłopakiem z innej szkoły. Co mam robić?

● Iść do kina z inną koleżanką.
HANIA: — Znowu „przypaliłam” żelazko. Nic nie pomaga drapanie żyłką. Czekam, aż burza od mamy.

● Spód żelazka wyczyścić szmatką zwilżoną octem i posypaną solą. Spróbuj też „prasować” ciepłym żelazkiem garść rozsypanej na gazecie soli.

FREDEK: — Chciałbym mieć papużkę, ale mama nie chce o tym słyszeć. Jak ją przekonać?

● Przede wszystkim zapewnieniem, że sam będziesz opiekować się ptakiem bardzo troskliwie.

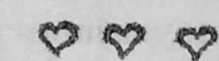
AGNIESZKA: — Jest przystojny, ale ma często brudne ręce. Moje uwagi nic nie dają. Chyba zerwę tę znajomość, choć jestem zakochana.

● Spróbuj porozmawiać z nim jeszcze raz i postaw za wzór innego kolegę (może rywala?).

MIKOŁAJ: — Podczas spaceru zrobiłem jej zdjęcie. Niestety, nie wyszły! Teraz boję się, by się na mnie nie obraziła.

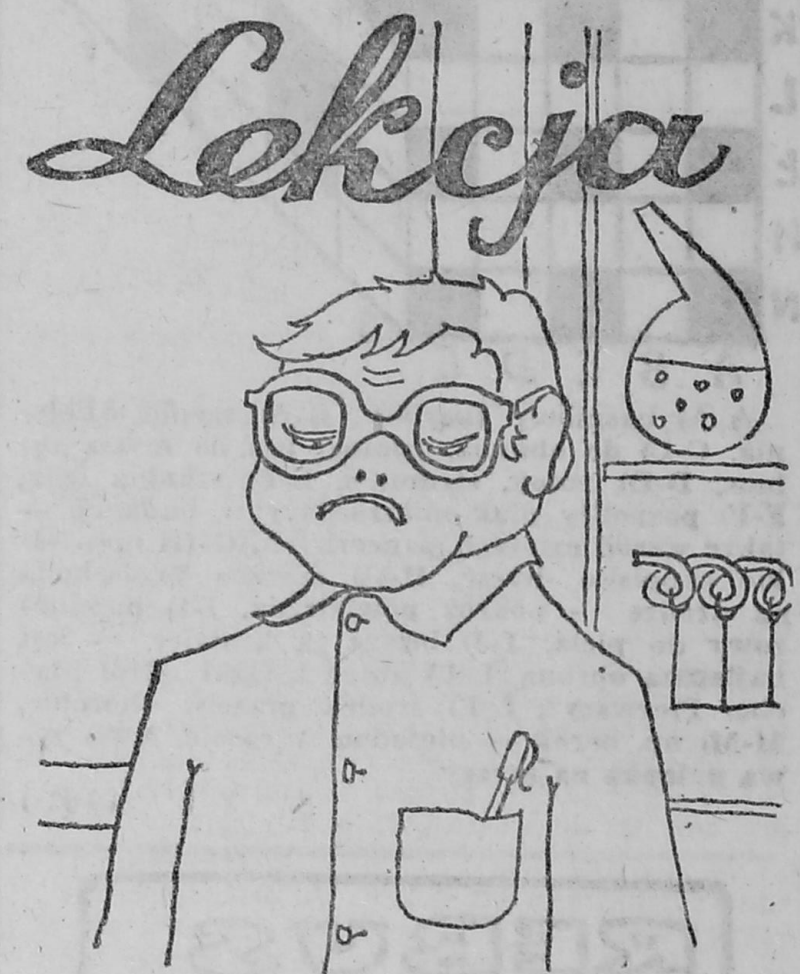
● Trudno, stało się. Przepraszam ją, jeszcze raz zajrzyj do fachowej literatury lub skorzystaj z

rad
mądrej
Gochy



see. Ciężko siada na swoim krześle i nisko pochyla się nad książką. Jednak nie czyta, bo na szklach okularów rozplywają się łzy.

Nareszcie dzwonek. On pierwszy wybiega z klasy. Doganiam go już na boisku. Jest smutny, nie chce rozmawiać, a moją pomoc zdecydowanie odrzuca. Dlaczego?



radę doświadczonego fotografa i zaprosz koleżankę na kolejny spacer.

IWONA: — Czy wypada iść do znajomych z psem?

● Tylko wtedy, gdy sami ci to wyraźnie zaproponują. Nikomu nie można narzucać psiego towarzystwa: ani gościom, ani gospodarzom.

JUREK: — W kawiarni mam zawsze problem, co robić z torebką po herbatce ekspresowej.

● Gdy herbata jest już wystarczająco mocna, należy torebkę wyjąć i odłożyć na spodek obok szklanki.

GRZEGORZ: — Powiedziała mi, że niebieski krawat nie pasuje do zielonej koszuli. I to jeszcze przy ludziach!

● Koleżanka popeliła nietakt, ale pewnie

w pierwszej chwili nie zastanawiała się na tym, że może cię urazić. Co do zestawu kolorów: miała rację. Nie obrażaj się i zdejść na jej gust.

MAŁGOSIA: — Czy to prawda, że rumianek rozjaśnia włosy? Myję głowę już dwa tygodnie takim szamponem i bez skutku.

● Musisz być cierpliwa. To przecież tylko wyciąg z ziół, a nie farba, która niszczy włosy. Spróbuj też plukać włosy wywarem z rumianku.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna wystąpiła 6 III br. z interesującym programem, w którym znalazło się łomżyńskie prawykonanie opery Karola Kurpińskiego — „Zamek na Czorsztynie” w wersji estradowej. Zaproponowano czterech solistów: Marię Sutkowską (Wanda, sopran), Krystynę Lekasę (Lucja, sopran), Lesława Pawluka (Bojomir, tenor) i Stanisława Dziadowicza (Nikita, bas). Całością dyrygował Henryk Szewdo, a Jadwiga Bożil wprowadziła słuchaczy w treść opery, która wygląda tak: wracając spod Wiednia, z wojennej wyprawy Sobieskiego, Bojomir i jego sługa, Nikita, zatrzymali się niedaleko granicy węgierskiej, w Czorsztynie, u starego Dobrosława na zamku, w którym rzekomo straszy. Okazało się, że Wanda — córka gospodarza — ogarnięta melancholią, krąży po zamku nocami. Bojomir staje przed jej oczami, Wanda odzyskuje przy-

tomność umysłu i rzecz kończy się ojcowskim błogosławieństwem młodej pary.

W odróżnieniu od większości oper Kurpińskiego, pozostającego pod silnym wpływem Rossiniego, muzyka „Zamku na Czorsztynie” wykazuje pewne pokrewieństwo ze stylem Mozarta, a jej treść została wyposażona szczerze w — modne wówczas — akcesoria opery romantycznej, stwarzającej nastrój grozy

stwu było muzycznie nieagające, interpretacja tekstu — dobrze przemyślana, kreacja aktorska żywa i przekonująca. Kultura i dobre rzemiosło wokalne tej śpiewaczki w dużej mierze rekompensowały niedostatki innych solistów. Szkoda tylko, że w pewnym miejscu weszła za wcześnie o cały takt, ale — na szczęście — całkiem nieźle przygotowani instrumentalni łomżyńscy „odnaleźli ją” błyskawicznie i zatuszowali ten nieoczekiwany defekt.

KURPIŃSKI

NA ESTRADZIE

i tajemniczości (dzika górська okolica, zrujnowane zameczysko, zjawy i duchy).

„Zamek na Czorsztynie” trudno uznać za operę komiczną, mimo że pod względem budowy formalnej zbliżona jest ona do komedii muzycznej, znajdując się tu bowiem mówione dialogi, zaś partie wokalne są na ogół bardzo proste, pomyślane zapewne raczej dla śpiewających aktorów niż dla zawodowych śpiewaków.

Muzyczna strona estradowego wykonania opery nie wszystkim chyba słuchaczom przyniosła satysfakcję. Przyczynili się do tego wokaliści, którzy swoje partie wykonywali — ogólnie mówiąc — niechlujnie. Występy estradowe są na pewno trudniejsze od teatralnych, ale słuchający oczekują dobrego wykonania, a technicznych i wokalnych trudności artystów wcale nie muszą znać. Jedynie Krystyna Lekasa (odtwórczyni Lucji) starała się dać z siebie trochę więcej od innych; wykonaw-

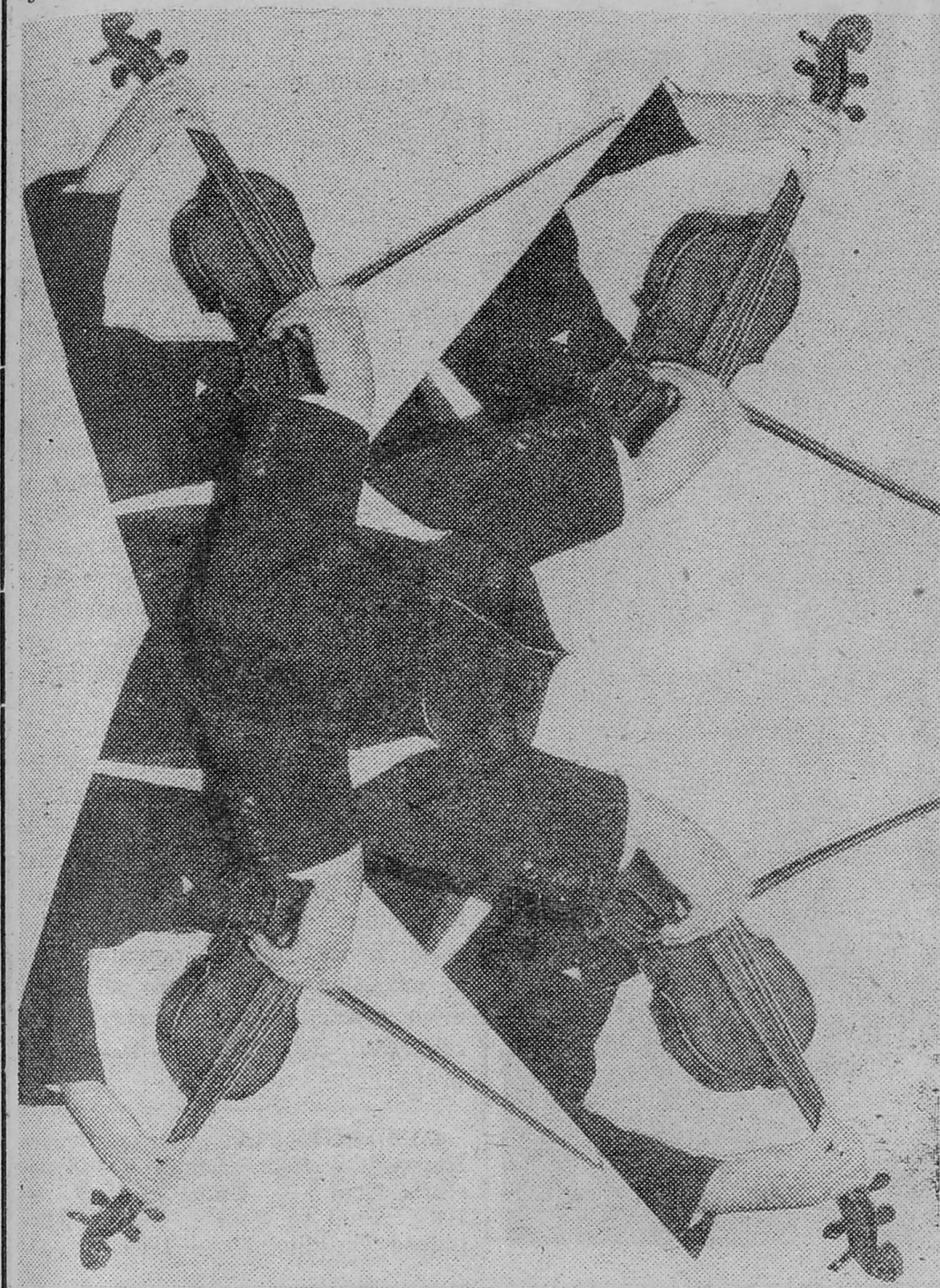
Natomiast silumiona i cofnięta emisja głosu Wandy i Nikity w większości sali koncertowej jest nie do przyjęcia nie tylko z estetycznego punktu widzenia. Ich głosy nie przebijają się przez forte orkiestry, a sens słów niekiedy nie dociera do słuchaczy. Również Bojomir nie śpiewał najlepiej. W jego interpretacji za dużo było nie kontrolowanej emfazy, zaś niedostatek kultury wokalne ujawniał się w bolesnej wspinaczce na odległe stopnie wysokich tonów.

Opera „Zamek na Czorsztynie” charakteryzuje się prostą budową muzyczną, ale występują w niej również dość kunsztowne partie zespołowe, jak chociażby piękny kwartet w scenie finałowej. Jednak ci wykonawcy nie potrafili mu podołać i „wylecieli” z tonacji — przez dłuższy czas normalnie fałszowali. Odnaleźli się dopiero przy wejściu Orkiestry, która tym razem zasłużyła na uznanie: od strony brzmieniowej wypadła bardzo dobrze. Jej gra, chwilami może zbyt powściągliwa, ujmowała dyscyplinowaniem i klarownością.

PAWEŁ JACKOWSKI

11
KONTAKTY
1985-04-06

prezentacja



— Och! Co za wstyd, jaka hańba, mój Boże! — krzyknęła Malwina zasłaniając rękoma twarz i pochylając się nad stołem.

— Biedna Isaura — powiedział wzruszony Alvaro wyciągając rękę ku niewolnicy. — Podejdź do mnie. Zapewniałem siebie w głębi duszy i przyrzekłem na honor, że nie spocznę, póki nie uwolnię cię z ciężkiego i hańbiącego jarzma, bo dostrzegam w tobie czystość anioła; wzniosłą pokorę męczeństwa. Sądę, że takie święte posłannictwo powierzyło mi samo niebo. Dziś wieńczy je największe szczęście i całkowity sukces. Moimi rękoma Bóg unicestwił okrutnika, pomógł znieważoną niewinność i cnotę.

— Zostaw pan te przechwalki! — krzyknął rozwścieczony Leoncio — Zdarzyło się coś haniebnego, jakaś zdrada, kradzież!

— Isaur! — ciągnął dalej Alvaro głosem niezmiennie stanowczym i poważnym. — Jeśli ten okrutnik jeszcze przed chwilą miał w rękach twoją wolność i życie, które zamierzał ci odstąpić pod warunkiem, że poślubisz odrażającą pokrakę, teraz oddaje ci jego cały dobytek, abyś nim rozporządzała tak, jak ja mógłbym to uczynić, od dziś ty jesteś panią, a on niewolnikiem, i jeśli nie chce zebrać o chleb, musi odwołać się do naszej wspólnomysłowości.

— Panie — krzyknęła Isaura padając do nóg Alvara. — Jakież jesteś szlachetny i dobry dla nieszczęsnej niewolnicy! Ale w imię tej wspólnomysłowości błagam cię na kolanach o przebaczenie! Wybacz mi...

— Wstań szlachetna i piękna kobieto! — powiedział Alvaro, pochylivszy się, aby ją podnieść. — Wstań, Isaur. Two miejsce jest nie u moich stóp, ale w moich ramionach, a stąd już blisko do mojego serca, bo wbrew wszelkim uprzedzeniom uważam się za najszczęśliwszego z ludzi, mogąc ci zaproponować małżeństwo!

— Panie — krzyknął Leoncio z pianą na ustach i obłędnym wzrokiem — bierz sobie wszystko, co zechcesz, możesz rozkoszować się zemstą, ale przysięgam ci, nigdy nie zaznasz tej przyjemności, żeby widzieć mnie żebrzącego o twoją łaskę.

Powiedziawszy to wtargnął do alkowy sąsiadującej z salonem.

— Leoncio! Leoncio! Gdzie idziesz!? — krzyknęła Malwina podążając za mężem, ale zaledwie dotarła do drzwi, rozległ się złowrogi wystrzał.

— Ach — krzyknęła Malwina i zemdlna padła na ziemię. Wystrzałem z pistoletu Leoncio rozstrzaskał sobie głowę.

KONIEC

— Każde twoje staranie o uwolnienie Isaury — powiedział mu przyjaciel — będzie beznadziejnym idiotyzmem, który nie doprowadzi do niczego innego oprócz nowych kłopotów, a nawet może cię ośmieszyć lub upokorzyć. Przeżyłeś już dwa okrutne rozczarowania: raz na balu, a potem jeszcze bardziej smutne i poniżające. Omal nie rozśmieszyles policjantów, próbując zakwestionować prawa legalnego właściciela niewolnicy. Zapewniam cię, że dalej będzie jeszcze gorzej, że zaczniesz staczać się coraz bardziej, aż zupełnie zginiesz.

Zważając na te i inne rady doktora Alvaro całą swą duszą i siłą woli próbował zachować przekonanie, że najlepiej wyrzec się miłości i wszystkich filantropijnych planów względem Isaury. Daremnie. Po miesiącu wewnętrznych zmagani, nie mogąc już dłużej walczyć z głosem serca, poczuł się bezsilny i zrozumiał, że nie oprze się wszechpotężnej mocy przeznaczenia. Na próżno próbował wyrzucić ze swej pamięci obraz pięknej niewolnicy, szukając zapomnienia to w poważnych zajęciach umysłowych, to w swawolnych uciechach towarzyskich. Isaura ciągle istniała we wszystkich jego marzeniach; raz promieniująca urodą i wdziękiem, władca i uwodzicielska jak wtedy podczas balu; to blada i przygnębiona, przywalona ciężarem nieszczęścia, zakuta w kajdanki, wznosząca ku niemu błagalne spojrzenia, jakby chciała powiedzieć: „Przyjdź, nie zostawiaj mnie tak; tylko ty możesz zerwać okowy, które mi ciążyą”.

Ostatecznie doszedł do zdecydowanego przekonania, że opatrność, splatając jego los z losem czarującej i nieszczęśliwej niewolnicy, realizowała swój własny zamiśl, czyniąc z Alvara narzędzie wzniosłej i szlachetnej misji uwolnienia Isaury i zapewnienia jej odpowiedniego miejsca w społeczeństwie, miejsca, na które zasługiwała urodą, cnotą i zdolnościami.

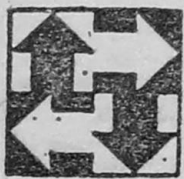
Postanowił więc, bez względu na rezultaty, kontynuować swe szlachetne starania, działając już nie w zaślepieniu, ale w przekonaniu, że spełnia wolę opatrności.

Popłynął do Rio de Janeiro. Tak, bez zastanowienia, bez żadnego opracowanego planu, nie wiedząc, co ma robić, aby osiągnąć swój cel. Miał jednak jakieś nieokreślone przeczucie, że sama opatrność podsunie mu okazję i środki do zakończenia przedsięwzięcia. Przede wszystkim chciał znaleźć się jak najbliżej Leoncia, żeby zebrać informacje i wybać, czy przypadkiem nie ma jakiegoś sposobu, żeby zmusić właściciela Isaury do jej uwolnienia.

Wylądował w stolicy, aby stamtąd jak najszybciej udać się do Campos. Jednak przed wyruszeniem na spotkanie z losem, postanowił wywieść się czegoś na temat Leoncia od miejscowych ludzi interesu.

— Och, dobrze znam tego typka — odpowiedział pierwszy lepszy kupiec, do którego zwrócił się Alvaro. — Ten chłopiec bankrutuje i jest całkowicie zrujnowany. Jeśli szanowny pan również należy do jego wierzycieli, to proszę zachować ostrożność, bo wszystko panu

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA (z oryginalnego portugalskiego przetłumaczył Michał Berschaw)



W KRĘGU ULUBIENCÓW

Jeszcze dwa lata temu nazwa „Marillion” nie nikomu nie mówiła. Ten pięcioosobowy zespół po kilku latach intensywnej pracy zdołał w końcu wdrzeć się na światowe listy przebojów i pozyskać dla swej muzyki wielu zwolenników. Nikt nie wróżył mu większego powodzenia, a mimo to sława i chwała stały się jego udziałem.

Grupa powstała w 1980 roku w szkockiej miejscowości Aylesbury z inicjatywy perkusisty Micka Pintera i działała pod nazwą „Silmarillion”. Z chwilą pojawienia się Dereka W. Dicka, który do tej pory posługuje się pseudonimem „Fish”, w karierze zespołu coś drgnęło. Ten był drwał, który lepiej czuje się z mikrofonem na estradzie niż z siekierą w lesie, sprawił, iż droga zespołu do sukcesu była wyjątkowo krótka. Już w 1982 roku „Marillion” podpisał kontrakt z EMI i wkrótce ukazał się singel „Market Square Heroes”. Płyta narobiła wiele zamieszania, bowiem ten, kto nie uznał zespołu i posłuchał tylko muzyki z płyty, sądził, iż ma do czynienia z nieznanymi nagraniami Petera Gabriela i „Genesis”. Podobieństwo było tak zaskakujące, że często wytrawni disc-jockeye, prowadzący audycje muzyczne w radiu i rozpoznający nagrania po aranżacji utworu bądź sposobie śpiewania wokalisty, mylili nagrania „Genesis” i „Marillion”. Zresztą Fish i jego koledzy nie oponowali; wręcz głośno przyznawali się do nawiązywania do stylistyki „Genesis”. Wśród swoich faworytów wymieniali także Ricka Wakemana i „Pink Floyd”. Nie kryli też podziwu dla Petera Hammilla i Davida Bowie, zaś gitarzysta Steve Rothery twierdził, iż uczył się swego rzemiosła, słuchając takich gitarzystów jak Andy Latimer, Steve Hackett, Robert Fripp, Jeff Beck, Carlos Santana i Andy Summers. Być może właśnie pokrewieństwo z dawnym tzw. rockiem progresywnym oraz umiejętność tworzenia intrygującej muzyki zjednały grupie tylu zwolenników.

Mimo niepocholebnych recenzji, które pojawiły się w wielu pismach muzycznych w Wielkiej Brytanii,

wiosną 1983 roku „Marillion” znalazł się w czołówce, kiedy to pojawił się w sprzedaży album „Script For A Jester's Tear”. Wtedy też, po koncercie w londyńskim „Hammer-smith Odeon” sfilmowanym na taśmę wideo, grupę opuścił Mick Pinter. Nie mógł znieść, że załóżony i kierowany przezeń zespół już nie należy do niego. Pierwsze miejsce zajął bowiem Derek W. Dick — „Fish”. Na krótki czas zastąpił Micka Andy Ward, potem przy perkusji

zasiadł John Martel, zaś ostatecznie Ian Mocley, który wziął już udział w nagraniu drugiej płyty — moim zdaniem najciekawszej — „Fugazi”. Wtedy też „Marillion” wystąpił z koncertami, m.in. na festiwalu „Reading'83”. Tuż przed wydaniem „Fugazi” grupa wyruszyła na tournée po Wielkiej Brytanii, później, gdy się zorientowali, że idzie im całkiem nieźle, postanowili zwiedzić trochę świata. O dziwo, wszędzie przyjmowani byli dobrze, a na-

wet entuzjastycznie. Podczas tych koncertów zrealizowana została kolejna płyta „Real to Real”, wydana w listopadzie 1984 roku.

Najnowszym albumem jest „Misplaced Childhood”, poprzedzony singlem „Kayleigh”, który jako pierwszy w karierze zespołu dotarł do pierwszego miejsca na listach przebojów. Muzycznie jest to pozycja najmniej obiecująca z pozostałych kompozycji grupy, chociaż nie można odmówić jej pewnego uroku. Tematycznie płyta stanowi całość, bowiem „Marillion” nawiązuje do tradycji tzw. concept album, popularnych w latach siedemdziesiątych, czyli płyt długogrających składających się z kompozycji, które układają się w logiczną, tematycznie lub muzycznie, całość.

„Marillion” to nie tylko muzyka płynąca z estrady czy płyty, to także swego rodzaju widowisko. „Fish” jako główny bohater występu jest nie tylko wokalistą, śpiewakiem — a przede wszystkim aktorem. Tworzy show, a jego głównym rekwizytem jest mikrofon. W zależności od wykonywanego utworu staje się on mieczem, karabinem, kwiatem, brzytwą lub strzykawką. Derek W. Dick tak koncentruje na sobie uwagę publiczności, że nie potrzebuje — jak niegdyś Peter Gabriel — kilkunastu masek i laserowych fajerwerków.

Dziś, po rozwiązaniu lub zawieszeniu działalności przez takie zespoły jak „Emerson, Lake And Palmer”, „Pink Floyd” czy „Genesis” — „Marillion” znakomicie wypełnia lukę, jaka w tego typu muzyce powstała. Zwiastuje nam nową erę rocka artystycznego, bowiem perfekcjonizm oraz inwencja artystyczna członków zespołu są najwyższej próby.

DYSKOGRAFIA: „Market Square Heroes” — 1982, „Script For A Jester's Tear” — 1983, „Fugazi” — 1984, „Real to Real” — 1984, „Misplaced Childhood” — 1985.

Marillion



przypadnie. Cały ten dom, i to dobrze zlicytowany, nie da każdemu z wierzycieli nawet pięćdziesięciu procent jego należności.

— A czy przypadkiem szanowny pan też nie jest wierzycielem tego fazendera?

— Niestety, tak. I to jednym z ważniejszych.

— A ile wynosi majątek tego Leoncia?

— Obecnie tyle co nic, bo jak już mówiłem, pasywa fazendera przekraczają co najmniej dwukrotnie wszystkie jego aktywa.

— A na jaką mniej więcej sumę ocenia się te pasywa?

— W przybliżeniu jakieś czterysta do pięciuset tysięcy milrejsów, a cała fazenda w Campos, ze wszystkimi niewolnikami, inwentarzem i sprzętem, nie przekracza nawet dwustu tysięcy. Przesyłał mi już temu fazenderowi tyle monitów i daliśmy mu więcej odroczeń niż przewiduje prawo, nie mamy więc żadnych zobowiązań i jesteśmy zdecydowani doprowadzić jak najszybciej do egzekucji mienia.

— A inni wierzyciele? Nie chciałby mi pan ich wskazać?

— Dlaczego by nie? — odparł kupiec i podał Alvarowi wszystkie nazwiska i adresy pozostałych wierzycieli.

Istotnie, posiadłość Leoncia już od ostatnich lat życia jego ojca znajdowała się w stałym nieładzie i upadku. Stary radca roztrwonił niemalą część majątku w ostatnich latach swego życia, oddając się wyuzdanym uciechom, których nie usprawiedliwiłaby nawet beztroska młodość. Przebywając prawie ciągle w stolicy, niemal zupełnie zapomniał o zarządzaniu fazendą. Na skutek złego administrowania zaczęły się wydawnictwa zmniejszać nie tylko zbiory ale, przez częste ucieczki i zgony, spadała również liczba niewolników, których radca i jego syn zastępowali nowymi, kupowanymi na raty, co tylko zwiększało podatki i zadłużenia.

Po śmierci radcy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót. Leoncio ze swoim charakterem i wykształceniem był człowiekiem jak najmniej odpowiednim do kierowania i zarządzania wielkim przedsiębiorstwem rolniczym.

Jego szaleństwa i dziwactwa, a wreszcie i nierozsądna oraz zgubna namiętność do Isaury, sprawiły, że całkowicie stracił głowę, decydując się, bez wstępnego rachunku i rozważań, na realizację planu prowadzącego do rujnujących wydatków. Wykopał zaś sobie grób ogromnymi wydatkami, jakie poczynił po ucieczce Isaury, każąc szukać dziewczyny we wszystkich zakątkach cesarstwa. Młody plantator w krótkim czasie okazał się całkowicie niewypłacalny, bez grosza w kasie, z mnóstwem listów zastawnych w biurkach swoich wierzycieli. Kiedy ci się porozumieśli i nadmienili mu o ogłoszeniu bankructwa, stwierdzili, że mogą co najwyżej liczyć na połowę tego, co był im winien. Dlatego niezwłocznie zażądali zajęcia dóbr, aby sytuacja nie pogorszyła się jeszcze bardziej.

Alvaro po rozmowach z wierzycielami Leoncia zaproponował im odsprzedaż wszystkich weksli za połowę wartości nominalnej. Oświadczył też, żeby uniknąć wszelkich podejrzeń, jakie może wzbudzać podobne postępowanie, że nie ma najmniejszego zamiaru poni-

żyć lub zniszczyć plantatora, a przeciwnie, pragnie obronić go i uwolnić od wstydu skrupulatnej egzekucji sądowej oraz wyciągnąć z niego. I rzeczywiście, pomimo odrazy i pogardy, na którą Leoncio zasługiwał, Alvaro nie zamierzał w pełni znieść się na rywala, wykorzystując wszystkie środki, jakie przypadkowo zdobył. Był nie tylko dziesięciokrotnie bogatszy od Leoncia, ale i znacznie szlachetniejszy, i gdyby mógł zawrzeć przyjacielską umowę, podarowałby mu cały dług w zamian za wolność Isaury. Teraz, gdy los dał mu do rąk cały majątek bezczelnego, bezdusznego i upartego przeciwnika, Alvaro, jak zawsze wielkoduszny, bynajmniej nie pragnął doprowadzić Leoncia do nędzy.

Wierzyciele ani chwili nie zastanawiali się nad wyrażeniem zgody. Nie bez przyczyny woleli szybko i wygodnie zamknąć swoje konta, otrzymując połowę należności w gotówce, zamiast narażać się na wydatki, zwłokę i trudności sądowej egzekucji dóbr i zwrot długów w niewolnikach czy nieruchomościach, który nie wyniósłby nawet połowy udzielonego kredytu.

Alvaro, posiadacz wszystkich weksli Leoncia, tzn. całej jego fortuny, wyruszył do Campos, aby dopilnować sekwestru majątku fazendera i, wyposażony we wszystkie niezbędne papiery i dokumenty, samoczwał z pisarzem i dwoma oficjalistami, zjawiał się w domu Leoncia, aby osobiście powiadomić paniczyka o nieodwołalnej klęsce.

— Och, przekleństwo! — krzyknął Leoncio rozpaczliwie, wyrывая sobie włosy, gdy z ust Alvara usłyszał ten miążdzący wyrok. Oszołomiony niespodziewanym ciosem i prawie oszalały, pragnąc wyjść — podbiegł do drzwi.

— Proszę jeszcze poczekać — powiedział Alvaro, chwyciwszy go za ramię. — Porozmawiamy sobie o niewolnicy, o której niedawno mówiliśmy. Co pan chciał z nią zrobić?

— Wyzwolić ją, jak już wspominałem — odpowiedział szorstko Leoncio.

— I jeszcze jedno, zdaje się, że mówił pan też o jej zamażpójściu. Proszę mi wybaczyć natarczywość, ale czy ma pan na to jej zgodę?

— Och, nie, nie! Zostałam do tego zmuszona! — krzyknęła stanowczo Isaura.

— To prawda, panie Alvaro — mówił Miguel — miała wyjść za mąż, że tak powiem, pod przymusem. Pan Leoncio uzależnił jej uwolnienie od małżeństwa z tym nieszczęśnikiem, który tam stoi.

— Z tym człowiekiem? — krzyknął Alvaro w zdumieniu i oburzeniu, patrząc na karla, którego wskazywał Miguel.

— Tak, proszę pana — ciągnął ojciec Isaury — a jakby się ona nie zgodziła na to małżeństwo, miała resztę życia spędzić samotnie w ciemnym pokoju, z nogą przytwardzoną do olbrzymiego łańcucha, tak, jak żyła do dziś od czasu naszego przyjazdu do Recife.

— Kacie! — ryknął Alvaro nie mogąc już opanować swego oburzenia. — Wreszcie dosięgnie cię ręka boskiej sprawiedliwości i ukarze całe to potworne zbydlęcenie!

tylko dla panien



Niedaleko Brighton (Wlk. Brytania) znajduje się Roeden-college dla angielskich panienek z dobrych domów (czesne wynosi 4500 dolarów). Założyły go w ub. wieku trzy siostry Lawrence, by umożliwić młodym dziewczętom wszechstronne, staranne wykształcenie. Nowatorski na owe czasy system edukacji — przez dziesiątki lat nie ulegał żadnym zmianom. Do dziś, na przykład, dyrektorki nakazują uczennicom grę w hokeja, ponieważ dyscyplina ta, ich zdaniem, nie tylko wzmacnia ciało, ale i powściąga zmysły. Dziewczętom udostępnia się tylko cenzuralne wieści. Nie dotarła do nich choćby wiadomość o Christine Keeler, prostytutce odpowiedzialnej za aferę Profumo, z prasy bowiem wycięto wszystkie artykuły na jej temat.

Ostatnio wprowadzone zostały jednak pewne modyfikacje. Podopieczne mogą już, oprócz gry w hokeja na trawie, uprawiać także szermierkę i łucznictwo. Uczą się tańca, również nowoczesnego, posługują komputerem i grają na saksofonie. Uczennicom ostatniej klasy pozwolono nawet zapraszać do szkoły swych kolegów na kawę.

Fot. CAF

GIGANT RUSŁAN

13
KONTAKTY
1985-04-06

Legendarny rosyjski bohater ludowy — Rusłan — jest patronem nowego, gigantycznego samolotu transportowego AN-124. „Rusłan” znacznie przewyższa swego znakomitego poprzednika „Anteusza” (AN-22), który w 1965 roku wzbudził sensację podczas światowego salonu lotniczego w Paryżu. AN-124 unosi 150 ton ładunku — dwa razy więcej niż „Anteusz” i półtora raza więcej niż największe na świecie samoloty transportowe. Może, na przykład, zabrać na pokład jednorazowo 60 samochodów „Łada” wraz z pasażerami i bagażami.

Waga samolotu z ładunkiem wynosi 405 ton, zasięg lotu bez lądowania i tankowania paliwa — 16 500 kilometrów (np. z Moskwy do Nowej Zelandii). Może on lądować również na lotniskach gruntowych.

Ładunek odbywa się równocześnie przez dwa luki. Wnętrze samolotu przypomina ogromny tunel kolejowy. Mieszczą się w nim swobodnie dwa autokary pasażerskie, wielki samochód ciężarowy, cysterne na benzynę. „Rusłan” może przewozić ładunki o dużych gabarytach, z którymi nie może się uporać transport kolejowy lub samochodowy: długie konstrukcje budowlane, kratownice mostowe, 20-tonowe kontenery morskie, a nawet statki rzeczne.

Przy dłuższych lotach będą go obsługiwać, na zmianę, dwie załogi. Dla odpoczywającej przewidziano — nad przedziałem ładunkowym — wygodne i dobrze urządzone „mieszkanie” z dwiema sypialniami, każda na trzy osoby.

TANIE DANIE

ziemniaki z kielbasą

Produkty: 0,5 kg ziemniaków ugotować, 25 dag kielbasy zwyczajnej lub serdelowej, 5 jajek, 8 dag cebuli, 10 dag smalcu, 1/3 szklanki miodu, sól, pieprz, natka pietruszki.

Kielbasę pokroić w paski, cebulę w ćwierćkółki, a następnie lekko podsmażyć na rozgrzanym smalcu, w trakcie dodać pokrojone w kółki ziemniaki. Jajka i mleko dobrze rozmieszać, doprawić solą, pieprzem i zalać nimi podsmażone ziemniaki z kielbasą. Dosmażyć na wolnym ogniu. Podawać posypane posiekaną natką pietruszki.

Fot. CAF

jej dworcowa wysokość

Jegum Wilayatmahal z Oudh, księżniczka hinduska, przez dziesięć lat z synem i córką, trzema służącymi i jedenastoma psami rasy laborador mieszkała na werandzie dworca w Delhi. Rząd swego czasu wypędził ją z własnej posiadłości w Luknow, gdyż nie zapłaciła ogromnych zaległości podatkowych. W tym roku księżniczka znalazła własne lokum — walcząca się ruina z czasów Mogolów, w której mieszkały dotąd nietoperze, węże i jaszczurki. Rząd przekazał jej tę siedzibę bezpłatnie.

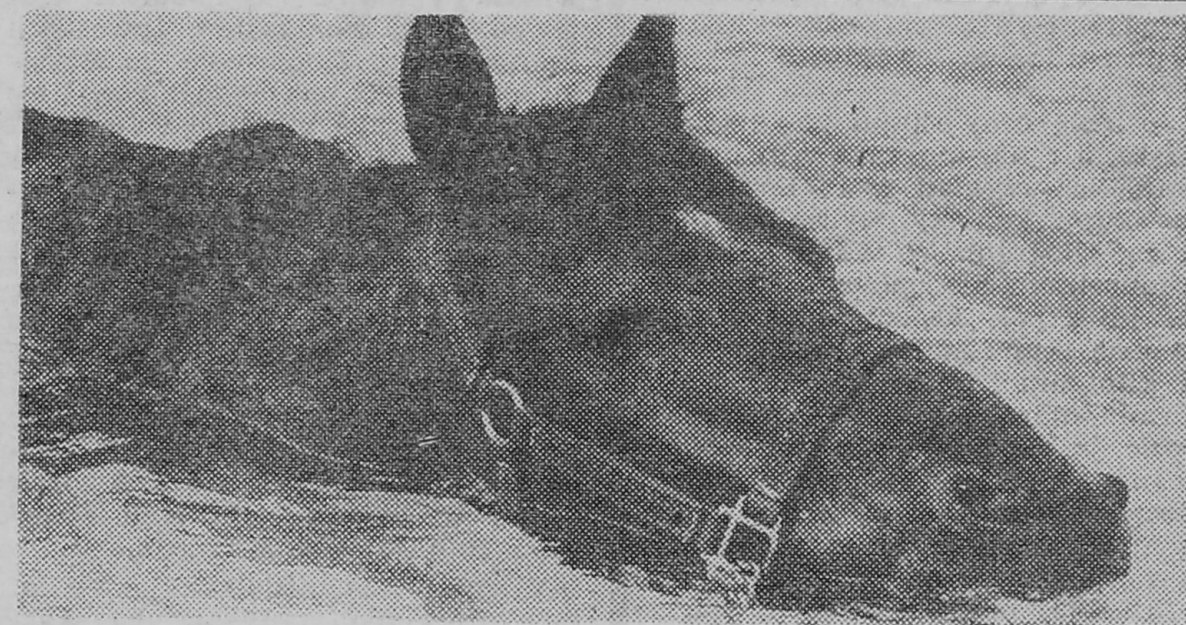
święty brud

Do świętego miasta Benares spieszą dziesiątki wyznawców hinduizmu, by dokonać rytualnej kąpieli i napić się wody ze świętej rzeki Ganges. Tymczasem w ciągu jednego tylko dnia do Gangesu wpływa 130 milionów litrów ścieków. Oprócz miejskich nieczystości wyrzuca się też prochy zmarłych, spalonych na stosach. Ponadto w wodzie pływają zwłoki tych, którzy nie mogą być paleni — dzieci poniżej 5 lat, święci sanjsasi i rischi oraz trędowaci. Święty Ganges na wielu odcinkach stanowi bezpośrednie zagrożenie dla życia.

Swego czasu Syjam (dziś Tajlandia) uważał za stosowne gościom zagranicznym wręczać w dowód łaski syjamskiego kotka. Hojność przedstawicieli władzy doprowadziła do tego, że prawdziwe koty sy-

nie tańcz!

Lekarze przestrzegają przed forsownym uprawianiem biegów długodystansowych, a także przed areobikiem. Coraz częściej stają się one przyczyną zaburzeń pracy serca, wyczerpania, a i — bywa — wypadków śmiertelnych.



dowód tożsamości

Naukowcy twierdzą, że nosy zwierząt jednego gatunku są jedyne i niepowtarzalne. Mogą pełnić taką samą rolę, jak odciski palców u ludzi. Bliski jest więc moment, że nie

trzeba będzie zadawać cierpień koniom przez wypalanie im znaków tożsamości czy też kołczykować bydła.

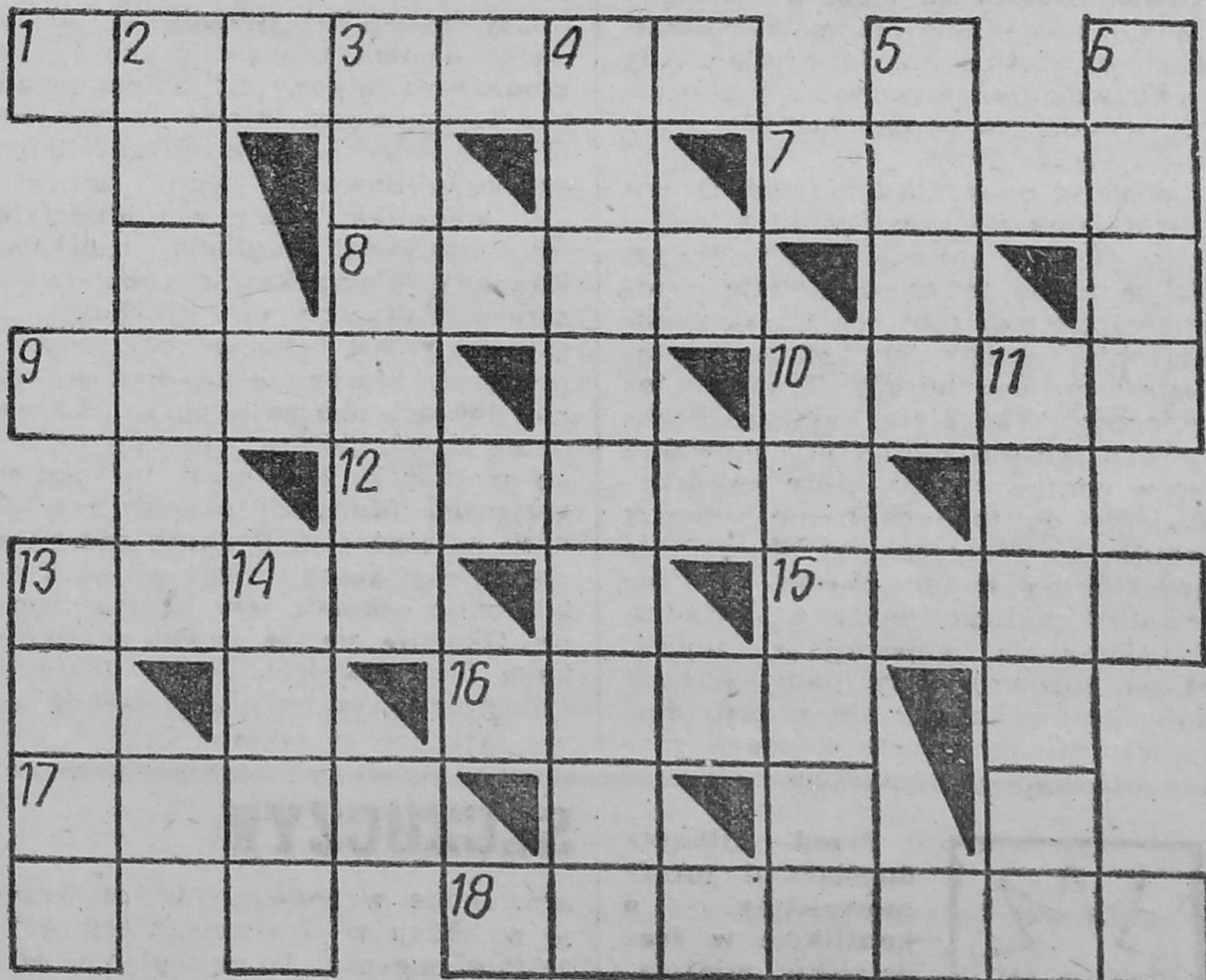
Fot. CAF

jamskie można już tylko znaleźć w innych krajach. Tajlandzcy miłośnicy kotów zamierzają sprowadzić prawdziwe koty syjamskie z Europy.

Fot. CAF



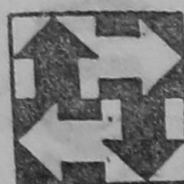
koty do domu!



POZIOMO: 1) dawniej kochanka, utrzymanka, 7) produkt pszczoły, 8) wada, skaza towaru, 9) dawny rów obronny z wodą, 10) miejsce klasztoru Hannibala, 12) wytoczony szlak, 13) naczynie na zupę, 15) okres wstrzemięźliwości w jedzeniu i picu, 16) czułe na dźwięki, 17) opinia, ocena, 18) samochód służby zdrowia.
PIONOWO: 2) nasz kontynent, 3) grządka kwiatowa, 4) chmara, zgraja, 5) drzewo — symbol oszustwa, 6) przepływa przez Wrocław, 10) sąsiad, 11) zielony ugina się, 13) niejeden na głowie, 14) przenikliwy chłód, (HCL)
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, Rozstrzygniemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 10/86: „Bank Spółdzielczy uczy i pomaga kobietom”. Nagrody wylosowali: Helena Grabowska z Łomży (suszarkę do włosów), Maria Grabowska z Zajeźrzewa (klaser), Marta Jastrzębska z Zambrowa (piłkę), Bogusław Kaczyński z Łomży (piłkę), Katarzyna Kisiel z Poznania (piłkę), Gabriela Nawrot z Krzyża (piłkę), Ewa Nogalska z Górna (piłkę), Grażyna Sawicka z Łomży (zegar ścienny), Alina Stalińska z Puszczykowa (komplet sztućców).

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



Nasz czytelnik pisze: „Przed dwoma laty złożyłem podanie do Urzędu Telekomunikacyjnego w Kolnie z prośbą o założenie telefonu. Do tej chwili nie mam odpowiedzi

o sposobie załatwienia sprawy, nie wiem też, który jestem w kolejce. Po Kolnie krąży różne plotki, jedni mówią, że jest 300 podań, drudzy — że 1800. Jak jest naprawdę?”

JAN KOTOWSKI, dyrektor Urzędu Telekomunikacyjnego w Kolnie: — W Urzędzie złożonych jest

KOLNO

340 podań. Do 1988 roku nie zostanie zainstalowany ani jeden nowy telefon. Dopiero za dwa lata, po rozbudowie centrali, będziemy mogli zainstalować 400 nowych aparatów. Może nie uda się nam tyle zainstalować w jednym roku, ale co najmniej 200. Co do odpowiedzi na podania, to jej forma zależy od sposobu złożenia wniosku. Jeśli ktoś składa go ustnie, to przy rejestracji informowany jest też ustnie o kolejności na liście oczekujących. Natomiast na podania pisemne, składane za pośrednictwem poczty, odpowiadamy również pisemnie, wykorzystując specjalne formularze.



Bodaj bardziej od podstawowych artykułów spożywczych wzrosły ceny owoców i warzyw. Na niektóre warzywa — w porównaniu do jesieni — kilkanaście razy. Skok

cen można prześledzić chociażby na przykładzie cennika Spółdzielni Ogrodniczej na warzywa i owoce z 23 września i 30 września ub.r., czyli w czasie zbioru plodów rolnych (w nawiasie ceny z 22 marca 1986 r.): kapusta biała — 17 (65), pietruszka — 45 (70), kapusta kwaczona — 46 (55), cebula — 43 (52), marchew — 13 (43), buraki — 13 (32), porz — 38 (72), czosnek — 220 (280), ziemniaki — 14 (17), jabłka ekstra — 64 (cortlandy ekstra — 98).

CZESŁAW MOCZYDŁOWSKI, kierownik oddziału WSOP-u w Wysokim Mazowieckim: — Jutro i te ceny będą nieaktualne, ponieważ od 22 marca wprowadzamy nowy cennik na warzywa. Cenniki otrzymujemy z Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży. Działają tam Zespół Cen, ustalający je dla całego województwa. Bierze on pod uwagę przede wszystkim wielkość zgromadzonych zapasów i popyt na warzywa. Ostatnie nadwyżki są wynikiem wykupywania z terenu naszego województwa, ponieważ w kraju zaczyna ich brakować. Doszło do tego, że ich ceny były u nas niższe niż w Warszawie, czyli odrobinie niż dotychczas. Aby przeciwdziałać wykupowi, należało wprowadzić w województwie średnie ceny krajowe.

Wzrasta popyt na warzywa. Dziennie dajemy do sklepów po 4 tony i wszystkie są sprzedawane. Wpływ na ceny ma też niedoskonałe przechowywanie, oto całe skrzynki marchwi, nadgryzionej przez myszy. Dalej: gnijące buraki. Trudno też przechowywać białą kapustę. Praktycznie nie posiadamy przechowalni, bo w pomieszczeniu, które wykorzystujemy do tego celu, nie można regulować temperatury. Wilgotność uzyskujemy w ten sposób, że polewamy podłogę wodą z wiadra. Ratujemy się kopcami ziemnymi. Mimo surowej zimy nad podziw dobrze przechowywały się w nich warzywa. Musieliśmy w kopcach róż-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

pałać ogniską, aby trochę podwyżścić temperaturę. Dysponując takimi warunkami trudno skupować jesienią warzywa i sprzedawać je tanio wiosną. Poza tym producenci przedawkują nawozy sztuczne, skutkiem czego warzywa szybko gniją.

Jesienią ceny skupu powinny być niższe, ale nie można z tym przesażać. Na przykład w 1984 roku cena skupu kapusty wynosiła 3 złote za kilogram. W takiej sytuacji producentom nie opłacało się zbierać jej z pól. Jesienią ub.r. ustalono cenę skupu marchwi na 7 złotych za kilogram i znowu rolnicy woleli karmić marchwią krowy niż przywozić ją na punkt skupu. Nie polecamy też mieszkańcom bloków przechowywania warzyw w piwnicach; wędnią i schną mimo przesypania piaskiem.

Najlepiej przechowują się warzywa w postaci mrożonek, ale do ich sporządzania nie jest przygotowany przemysł przetwórczy. Również sklepy nie posiadają odpowiednich przechowalni, w każdym razie nie ma ich w naszych sklepach z warzywami.

Nie są dla mnie zaskoczeniem wysokie ceny jabłek. Nie były one niskie nawet jesienią. Poza tym dużo jabłek jest przetwarzanych i wchodzi ich eksport.

Czy w lepszej sytuacji są posiadacze działek pracowniczych i ogrodników działkowych? Byłem przed chwilą w naszym sklepie nasennym; brakuje jedynie lepszych gatunków ogórków. Powodem tego deficytu jest mączniak, który w ubiegłym roku opanował plantacje ogórków. Również pieczarkarnie opanowała zaraza. Zakażone są grzybnie, a skutecznym jest tylko ponoć zachodni preparat, którego cena wynosi ponad 100 dolarów za kilogram. Łatwiej przewidzieć, jak to wpłynie na cenę pieczarek. Nie mam też pocieszających informacji dla zamierzających założyć sad. Brakuje sadzonek porzeczek, jabłoni, wiśni, gruszy. Przewidzenie szkółek jest bardzo trudne. Okazuje się, że nawet w szkołkach prowadzonych przez Instytut Sadownictwa w Skierniewicach drzewa zarażone są rakiem.

SZCZUCZYN

zezwolenie w Szczuczynie, otrzymał je w końcu w Grajewie z tej racji, że tam mieszka. To zezwolenie, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Grajewie, ważne jest do 15 lipca br. Myślę, że po tym terminie zostanie ono przedłużone. Warto dodać, że poprzednia decyzja Urzędu Wojewódzkiego, będąca odpowiedzią na odwołanie taksówkarza, była faktycznie zezwoleniem i powinna być tak traktowana przez Urząd w Szczuczynie. Naczelnik będzie musiał ponieść konsekwencje tego, że wprowadził w błąd pracownika Urzędu Wojewódzkiego.

W uchwale XVII Plenum KC ważne miejsce zajmuje problem podnoszenia poziomu i sprawności działań administracji państwowej m.in. w dziedzinie przyjmowania i załatwiania skarg i wniosków obywateli.

System przyjmowania i rozpatrywania skarg i wniosków powiązany w województwie ściśle z realizacją zasady utrzymywania bezpośrednich kontaktów ze społeczeństwem. A oto wybrane elementy analizy funkcjonowania tego systemu w wydziałach UW, urzędach gmin (miast i gmin oraz w Łomży), jednostkach podporządkowanych, a także województwach, jednostkach państwowych i spółdzielczych, których charakter działania jest ściśle związany z obsługą obywateli.

W minionym roku, w porównaniu do 1984, zanotowano spadek skarg i wniosków o 15,5 proc., jedynie w jednostkach podporządkowanych ich napływ utrzymał się na ubiegłorocznym poziomie. Zmniejszyła się ilość skarg i wniosków anonimowych o 1,4 proc., ale również załatwionych pozytywnie (o 9 proc. w organach terenowych i o 5 proc. w podporządkowanych).

Największą ilość pisemnych interwencji otrzymał Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW: 81,1 proc. skierowanych do UW, a 78,4 proc. — do omawianych trzech grup jednostek. W 8 urzędach stopnia podstawowego nie zanotowano w ogóle wpływu skarg i wniosków (Stawiski, Kolaki, Szepietowo, Szumowo, Trzcianna, Kościelne, Miastkowo, Perlejewo, Zawady).

W jednostkach podporządkowanych największy wpływ skarg i wniosków notuje się nadal w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych w Zambrowie (ze względu na szeroki zakres usługowy tej jednostki) — 89, a wśród wojewódzkich jednostek państwowych i spółdzielczych — w łomżyńskim Oddziale PKS-u w Łomży — 161 (23,7 proc. wpływu do tej grupy), aczkolwiek nastąpił spadek o 17,4 proc. W zambrowskim oddziale PKS-u zanotowano 86 skarg i wniosków, tj. o 38,5 proc. mniej niż w 1984 r., o 20,7 proc. zmniejszyła się ilość skarg kierowanych do WZSR „Samopomoc Chłopska”, a o 37,9 proc. — do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego.

W roku 1985, podobnie jak w latach ubiegłych, problematyka skarg i wniosków oraz listów obejmowała w zasadzie wszystkie dziedziny wiążące się ściśle z poziomem zaspokajania potrzeb ludności: zaopatrzenie rolników w środki do produkcji rolnej, nieregularność kursowania autobusów PKS-u, nierytmiczne dostawy węgla, niewłaściwe funkcjonowanie niektórych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, brak materiałów budowlanych i nieprawidłowości w ich roz-

dziale, zła jakość opieki lekarskiej, nieprawidłowości w przydziale mieszkań spółdzielczych, kwaterek, zastępczych i przy ich zamianie.

O trafności podejmowanych decyzji administracyjnych przez terenowe organa stopnia podstawowego i wojewódzkiego świadczy niewielka ilość wniosków odwołań do II instancji oraz zaskarżeń do Naczelnego Sądu Administracyjnego na decyzje ostateczne. W roku 1985 na 113 623 decyzji odwołań do II instancji wniesiono 450 (0,3 proc.), z których za słuszne uznano 165 (14 proc.). Do Naczelnego Sądu Administracyjnego zaskarżono 55 decyzji ostatecznych, z których uchylono zaledwie 4.

W ub.r. odnotowano również wiele publikacji w prasie lokalnej,

afisz
administracyjny

skargi i wnioski obywateli

które sygnalizowały ujemne zjawiska społeczne i gospodarcze i miały znamiona wniosków lub interwencji. Wszystkie były wskazywane jednostkom, od których oczekiwano eliminowania źródła niezadowolenia. W tym rozdziale stwierdza się zwiększenie efektywności krytyki prasowej i jej interwencyjnej funkcji. Będzie ona jeszcze skuteczniejsza w miarę utrwalania się nawyku u pracowników administracji państwowej i gospodarczej właściwej, społecznie oczekiwanej, reakcji na każdą inspirację prasową.

Z analizy funkcjonowania systemu rozpatrywania skarg i wniosków obywateli wypływają następujące wnioski: musi nadal rosnąć odpowiedzialność za prawidłowe załatwianie skarg i wniosków; odpowiedzi odmowne powinny być rzetelne, podane w obowiązujących terminach i poparte wyjaśnieniami według stanu faktycznego i prawnego; trzeba ciągle usprawniać system załatwiania codziennych spraw ludzkich, przeciwdziałać biurokracji i bezduśnemu stosunkowi do obywatela; utrzymywać rozszerzone kontakty kadry kierowniczej z obywatelami i praktykę informowania ludzi o podejmowanych w województwie (gminie, zakładach pracy) rozwiązaniach, mających wpływ na poziom życia mieszkańców.

Mgr inż. MIECZYSLAW
BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

Z KRONIK MO

Osmego marca nieletnia kobietka, Monika, wyszła około pierwszej w południe z domu (niezbyt ciepło odziana) na przechadzkę. Towarzyszyły jej dwa psy. Po godzinie zaniepokojony ojciec siedmioletniej pociechy zaczął jej szukać — u rodziny, znajomych, w pobliskich lasach. Znajomi widzieli bowiem dziewczynkę wędrującą polami i lasami w kierunku Kotak Kościelnych. Ślad stop dziecka i łap psów były widoczne w śniegu i doprowadziły poszukiwujących do samych Kotak, 5 kilometrów od domu Moniki. Komendant Posterunku MO w Kotakach powiadomił o zaginięciu dziecka szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Zambrowie. Ten wystąpił do pomocy w poszukiwaniach sześciu funkcjonariuszy. Około 22.00 znaleziono kolejne ślady, półtora kilometra za Kotakami. Wtedy przyjechał na miejsce zastępca szefa RUSW z grupą milicjantów oraz psem milicyjnym. W poszukiwaniach oprócz 16 milicjantów uczestniczyło 48 mieszkańców wsi Kotaki Rudy i Gołase Dąb; 4 radiowozy i 4 clagniki oświetlały teren. O pierwszej w nocy znaleziono dziewczynkę odpoczywającą po trudach 12-kilometrowej wędrowki. Organizm Moniki, według opinii lekarza, dzielnie zniosł ten wielogodzinny marsz bez jedzenia.

Niespełna pięćdziesięcioletni mieszkaniec gminy Przytuły, który przez ostatnich sześć miesięcy kurował się w Szpitalu Psychiatrycznym w Choroszu,

czy, odebrał sobie życie, przyjmując nadmierne ilości tabletek „Pielinol”.

W Krzewie Starym, w zabudowaniach 71-letniego Piotra Z. wybuchł pożar. Grupa dochodzeniowa z RUSW w Łomży wraz z załogą piątnickiego posterunku ustaliła, że ogień zaprószył sam Piotr Z., którego zwłoki znaleziono na pogorzelisku.

Kierowca GS „Samopomoc Chłopska” w Kotakach, na poprzednim stanowisku pracujący jako kierownik sklepu z artykułami do produkcji rolnej, nie dopełnił obowiązku nadzoru nad powierzonym mu mieniem spożywczym i doprowadził do niedoboru towarowo-kasowego w wysokości 246 455 zł.

Eugenia L. ze wsi Kramkowo Lipskie została przyłapana na drodze do gminnego Nura na przewożeniu 24 kg szynki i kilograma innych przetworów mięsnych w celach handlowych.

Andrzej J. z Tarnowa o kradzieży dwóch kół z jego „malucha” powiadomił posterunek MO w Miastkowie dopiero wtedy, gdy wraz z rodziną wytropił złodzieja. Niedaleko; we własnej wsi.

Elżbieta W. 10 marca w samo południe pozostawiła przed porządkującą dziecięcą przy ul. Jakuba Wagi w Łomży wózek dziecięcy z kółkami białobordową. Wózek znikli.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniak, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze) — Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY



Przed kilkoma miesiącami informowaliśmy o konflikcie w środowisku miejscowych taksówkarzy. Włączył się do niego naczelnik miasta i zakazał jednemu z taksówkarzy świadczenia usług przewo-
zowych. Nakaz ten wydał wbrew poleceniom Urzędu Wojewódzkiego.

HENRYK WRÓBLEWSKI, inspektor Wydziału Komunikacji UW: — Sprawa jest właściwie zakończona. Taksówkarz, który ubiegał się o

zdrowy by ze z gm scu, z
działn jekt z ZSMF rozwó go. N lek, e przest gminy
placów zakup niądze
KIL
ŁOM zień B, Butch 15), 8- lenium szty" (franc. GRA- na Jor- zacy" ZAM- żeństw "Sa- Najle- WYS- Enkla- (pol. 15 18).
KOL- Sokola- (pol., 1- fauna" man II
04
CZWAŁ PROGR- 16.30 franc. 18.30 „Snore PROGR- 17.00 gram 17. „Nobe- „Mistrz PIATEŁ PROGR- 16.30 „lon", 1. nik. 20. 23.05 „PROGR- 17.30 „lokalny świata" spotkan tyczny" SOBOT PROGR- 9.00 „kowskie 12.10 TV 13.15 „J- rzem" Brecht wanie wym. 1. rzat". 1. „Czas" ca sciga PROGR- 15.00 s pest n arabski szących zedwki. NIEDZIE PROGR- 9.00 TV rody" „anten" naszej rów" rynka 21.10 „F wej. 23. PROGR- 9.50 F program „Jutro bojów I ca" — słynni w pilki no PONIED PROGR- 16.30 „Zwierz Dobran- „Pięć d PROGR- 17.00 „P „A. B. WIORE PROGR- 16.30 „Plusy nik. 20.3 PROGR- 17.00 „nowy" Program

zdrowia. Powstał nawet projekt, aby zebranych pieniędzy nie wysyłać z gminy, a gromadzić je na miejscu, z myślą o budowie ośrodka.

● Czy w gminie powstanie spółdzielnia mieszkaniowa? Taki projekt zgłosiła miejscowa organizacja ZSMP. Bardziej realny wydaje się rozwój budownictwa jednorodzinnego. Na razie nie ma jednak działek, gdyż nie powstał jeszcze plan przestrzennego zagospodarowania gminy.

● Nanim dojdzie do rozdziału placów, trzeba zbierać pieniądze na zakup terenu. Dodajmy: duże pieniądze, gdyż ziemia w tej gminie

osiąga wysokie ceny. W niektórych rejonach trzeba płacić 1200-1300 dolarów za hektar.

SZEPETOWO. Mieszkańcy Bryków domagali się za naszym pośrednictwem przekazania na potrzeby wsi budynku, w którym mieściła się szkoła, a ostatnio administrował nim WOPR. Pracownik WOPR-u przekazał na ten temat następującą informację: — Było wiele pomysłów wykorzystania tego budynku, m.in. na dom pomocy społecznej, później na szpital dla przewlekłych chorych, ale mieszkańcy wsi nie wyrażali zgody. W końcu przystali na to, aby przekazać budynek dla Koła Łowieckiego „Hubertus”. Nie wiem jednak, czy Zarząd Koła pozwoli urządzić im sklep i klub.

KINA — (3.-9. 04)

ŁOMŻA. „Październik”: 3.04 — „Wieża Brubaker” (USA, 18), 4-7.04 — „Butch Cassidy i Sundance Kid” (USA, 15), 8-9.04 — „Obl-oba” (pol., 15); „Milion” (franc., 18), 3-5.04 — „Sprzedawca kapeluszy” (franc., 12), 6-9.04 — „Carmen” (franc.-wł., 12).

GRAJEWO. „Relax”: 3-14.04 — „Indiana Jones” (USA, 15) i do 5.04 — „Krzyżacy” (pol.).

ZAMBROW. „Kosmos”: 3-4.04 — „Małżeństwo Maril Braun” (FRN, 15), 5-6.04 — „Samorodek” (CSRS, 15), 7-9.04 — „Najlepszy kumpel” (USA, 15).

WYSOKIE MAZ. „Wars”: 3-4.04 — „Enklawa” (NRD, 15), 5-6.04 — „Idol” (pol., 15), 8-13.04 — „Christine” (USA, 18).

KOLNO. „Wrzós”: 3.04 — „Na tropie Sokola” (NRD, 15), 4-7.04 — „Medium” (pol., 18), 9-10.04 — „Późne popołudnie fauna” (CSRS, 15) i 3-6.04 — „Superman III” (USA, 12).

CIECHANOWIEC. „Meteor”: 3.04 — „Werdykt” (USA, 15), 4-6.04 — „Miłość z listy przebojów” (pol., 15), 8-9.04 — „Thais” (pol., 18).

WĄSOSZ. „Awangarda”: 3.04 — „Wrota do nieba” (ZSRR, 12), 5-6.04 — „Inne spojrzenia” (węg., 18), 9-10.04 — „Błękitne góry” (ZSRR, 15).

GRABOWO. „Roma”: 3-4.04 — „Syn-teza” (pol., 12), 5-6.04 — „Nie będę cię kochać” (pol., 15), 8-11.04 — „Powrót Jedi” (USA, 12).

NOWOGROD. „Ziemowit”: 5-6.04 — „Szkoda twoich łez” (pol., 15), 8-9.04 — „Samotnym zapewniamy hotel” (ZSRR, 15).

MAŁY PŁOCK. „Naprzód”: 3.04 — „Kamienne tablice” (pol., 15), 6-10.04 — „Ballada o Narayamie” (jap., 18).

JEDWABNE. „Oaza”: 3.04 — „Samotnym zapewniamy hotel” (ZSRR, 15), 5-6.04 — „Śmierć na żywo” (franc., 18), 9-10.04 — „Amok” (marok., 15).

STAWISKI. „Saturn”: 3-4.04 — „Wspólnik” (franc., 15), 5-6.04 — „Piętno” (pol., 18), 8-9.04 — „Pełna Orion” (ZSRR, 12).

„KONTAKTOWA”?

04.03 TV 04.08

CZWARTEK
PROGRAM I
16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny. 16.55 „Był sobie Kosmos” — franc. film animowany. 17.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy”. 18.05 „Patrol”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jemina snore prowadzi śledztwo” — film ang. 21.30 „Interstudio”.

PROGRAM II
17.00 „Spróbuj sam”. 17.30 Uwaga, dokument — „Z Polską w sercu”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Magic show”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”: „Niobe” — film baletowy. 20.35 Finał Pucharu Europy w koszykówce mężczyzn. 21.05 „Mistrz” — film polski. 22.20 „Maraton nadziei” — rep. film.

PIĄTEK
PROGRAM I
16.30 Dla dzieci: „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Gra o milion”. 18.00 „Bez próby” — „Oset 86”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Pora pragnień” — film radz. 22.35 „Kontakty” 23.05 „Jazz Jamboree 85”.

PROGRAM II
17.30 „Aut”. 18.00 „Zatrzymane w kadrze” — program R. Wójcika. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Przygody Guliwera” — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. 20.30 „Ermityż”. 20.30 Program muzyczny. 21.30 „O powinnościach artysty” — spotkanie z T. Kantorem. 22.10 „Rekin finansjery” — film franc. 23.50 „Stan krytyczny”.

SOBOTA
PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 „Od Dynasów do Szurkowskiego”. 11.05 „Bariery”. 11.35 TV Lista Przebojów. 11.50 „Na krawędzi słowa”. 12.10 TV lista przebojów muzyki poważnej. 12.30 „Od Dynasów do Szurkowskiego”. 13.15 „Jaki w Rajczy raj” — rep. 13.35 „Za kierownicą”. 14.00 „Spotkanie z pisarzem” — W. Zukrowski. 14.30 „Azymut” — magazyn wojoskowy. 15.05 Teatr TV: B. Brecht — „Kariera Arturo Ui”. 16.55 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.35 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym. 18.30 TV Magazyn Młodych. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Sezon pokoju w Paryżu” — film jugosl.-franc. 21.40 „Czas” — magazyn publicyst. 22.50 Sportowe rytmy tygodnia. 23.35 „Rivkin” — łowca ściganych” — film USA.

PROGRAM II
15.00 Sobota w Dwójce — powitanie. 15.05 „Zespół Dom” przedstawia. 16.25 Budapeszt na antenie Dwójki. 17.00 „Videoteka”. 18.00 „Dziś i jutro naukowe światła arabskiego”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niestarych). 20.00 „Bis na bis”. 20.45 Filharmonia Dwójki. 21.50 Budapeszt na antenie Dwójki. 22.30 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Wakacje Piotrowa i Wasieczkina”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — ang. film dokum. 11.05 „Ludzie i delfiny” — film fab. ZSRR. 12.10 „Siedem anten”. 12.55 TV Koncert Życzeń. 13.40 „Klub Sześciu Kontynentów”. 14.35 „Ludzie naszej epoki” — F. Dzierżyński. 15.05 Teatr dla dzieci „Powszednie dni pełne czarów”. — „Pan Andersen i słowik”. 16.00 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczóranka — „Miś Kuleczka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Miłość i cierpienie” — film włoski. 21.10 „Pegaz”. 21.55 Sportowa niedziela. 22.25 Magazyn publicystyki międzynarodowej. 23.00 Koncert życzeń W. Korcza.

PROGRAM II
9.30 Film dla niesłyszących: „Miłość i cierpienie”. 11.00 „Żołnierskie refleksje” — program dokument. 11.30 Lokalny koncert życzeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 13.50 Finał przebojów Dwójki. 15.00 „Tyłko dla najlepszych” — teleturniej. 16.00 „Wilhelm Zdobywca” — serial franc. 17.00 „Pola Negri” — „Moje miłości”. 18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 21.00 „Sensacje XX wieku”. 21.25 „Chłopi” — serial polski (odc. 1).

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec”. 17.30 „Bezlitosny front” — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: K. Nowicki — „Pięć dni Lemuela Guliwera”. 22.15 „Rozmowa na telefon”. 22.30 Studio Sport.

PROGRAM II
17.00 „Błękitna prawda”. 17.30 „Moja muzyka”. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „A, B, C” — teleturniej językowy. 22.20 „Misja” — serial TP.

WTOREK
PROGRAM I
16.30 „Tyłko dla orlat”. 16.50 Dla dzieci: „Fasola”. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.20 „Plusy i minusy”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowia człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Granica uczuć” — film CSRS. 22.05 „Wieczór z X Muzyką”.

PROGRAM II
17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Śpiewnik Domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.40 Program publicystyczny. 21.20 Panorama kina radzieckiego — film fab.

SPRINTEM PRZES BOISKA

8-9 marca br. w Województwie rozegrano mistrzostwa województwa szkół rolniczych w tenisie stołowym. W klasyfikacji nowej zwyciężył ZSR Krzyżewo, przed ZSR Nieckowa, ZSR Marianowo, ZSR Wojewódzin i ZSWet. Łomża. Natomiast indywidualnie triumfowali: gra pojedyncza dziewcząt — Dorota Resko z Nieckowa, wśród chłopców — Krzysztof Rabkowski z ZSWet. Łomża. W grze podwójnej dziewcząt Irena Borawska — Marzena Bogdan z Nieckowa, a w grze podwójnej chłopców para Rabkowski — Kazimierz z ZSWet. Natomiast w grze mieszanej para Biała — Pogroszewski z Krzyżewa.

W sobotę i niedzielę (8-9 marca) w Olecku rozegrano eliminacje strefowe w tenisie stołowym o puchar „Przeglądu Sportowego”. Awans do finału ogólnopolskiego wywalczyła Elżbieta Grzymala z SP 5 w Łomży oraz Maciej Tarnacki z SP w Piątncy. Oboje odnieśli zwycięstwa w swych grupach wiekowych. Nie powiodło się natomiast innym reprezentantom naszego województwa, wśród których najlepiej wypadła Joanna Kosyk z SP 1 w Łomży, zajmując trzecie miejsce. Wśród dwunastki finalistów tego turnieju znalazło się dwoje łomżyńskich, czwórka z Warszawy i sześciu reprezentantów województwa ciechanowskiego. Natomiast ani jednego premiowanego awansem do finału ogólnopolskiego miejsca nie wywalczyli przedstawiciele Białostockiego, Ostrołęckiego, Olsztyńskiego i Suwalskiego.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-15/86 z dnia 29 stycznia 1986 r. ukarało Andrzeja Borowskiego, s. Henryka, ur. 27.02.1964 r., zam. Krzewo Nowe, karą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu, orzekło zwrot równowartości uszkodzonego mienia oraz karę dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukarane-go za to, że dnia 9.08.1985 r. w Łomży przy ul. Poznańskiej będąc w stanie po użyciu alkoholu umyślnie zbił szybę przy gablocie wartości 1500 zł na szkodo Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży oraz uszkodził torebkę damską wartości 1500 zł na szkodo Barbary Trzaski, co stanowi wykroczenie z art. 124 § 1 kw.

K-81

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 124 § 1 kw. ob. Tadeusza Żebrowskiego, s. Aleksandra, ur. 12.05.1952 r., zam. w Igliczewie, karą zasadniczą grzywny w wys. 30 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, orzekło zwrot równowartości wyrządzonej szkody w wys. 4200 zł, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w nocy 16.10.1985 r. we wsi Kałęczyn, będąc po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich umyślnie wybił 7 szt. szyb w oknach, uszkadzając mienie wartości 4200 zł na szkodo innej osoby.

K-64

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY

uprzejmie informuje

że na terenie miasta Łomży w miesiącu kwietniu 1986 r. będzie prowadzona akcja odłowu bezpańskich psów. Właściciele psów prosimy o niepozostawianie zwierząt bez opieki.

K-139

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

w PIĄTNICY ul. Forteczna 5, tel. 42-14 w. 242

ZATRUDNI NATYCHMIAST

— instruktorów służby surowcowej.

Wymagane wykształcenie średnie rolnicze lub weterynaryjne.

Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu.

K-138

PROKURATURA WOJEWÓDZKA

w ŁOMŻY, ul. 22 Lipca 16,

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

— samochodu „Wołga Gaz-24”, rok produkcji 1977, cena wywoławcza — 276.000 zł

Oględzin pojazdu można dokonywać codziennie u ob. Wojciecha Baczewskiego, zam. Wygoda 31, woj. Łomża.

Pierwszy przetarg odbędzie się w dn. 10.04.86 r. godz. 9.00.

W przypadku gdyby pierwszy przetarg nie doszedł do skutku, drugi przetarg odbędzie się 26.04.86 r. godz. 9.00.

Formalności związane z przetargiem będą załatwiane w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży w Dziale Księgowości, pokój nr 28.

K-142

ogłoszenia drobne

ZAKŁAD murarski zatrudni murarzy-tynkaczy. Potocki, Łomża, Bucza 22/2, tel. 25-92.

K-1536

NAPRAWA maszyn rolniczych, remonty kapitalne. Chojnowski, Poryte Jabłoń 57 k. Zambrowa.

K-1450

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, Jan Zawaliński, Charubin 48, 18-525 Turośl.

K-1789

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 1115/82, Andrzej Ostrowski, Niewodowo 30, gm. Piątncy.

K-1794

SPRZEDAM działkę budowlaną z rozpoczętą budową i materiałem. Zawady 25 k. Łomży.

K-1796

KUPIĘ mieszkanie M-3 lub zamienię na dom w Łomży. Wiadomość: Słowackiego 6/53.

K-1798

SKRADZIONO prawo jazdy kat. AB. Ryszard Wiśniewski, Zambrow, ul. Podlesna 48.

p 498-1

POSREDNICTWO matrymonialne, krajowe-zagraniczne, tysiące ofert. „Mazury”, Olsztyn, skrytka 338.

-k 56-0

Wyrazy szczerego współczucia

kol. ANDRZEJOWI

LEWANDOWSKIEMU

z powodu śmierci

O J C A

składają:

pracownicy WBPP i Wyd.

PPUA i NB w Łomży.

K-1792

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RS W. Prasa-Książka-Ruch. Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 535/86 r. Nakład 32 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 86 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu. R-4

kontakty

Raz na tydzień pismo mam
Co zwie się „Kontakty”
Zawsze chętnie je czytam
Bo zamieszcza fakty
Polityki nie za wiele
Więcej z życia wzięto
Że tam było gdzieś wesele
Że w Grajewie coś zarżnięto
Nawet ze wsi są nowinki
Czyja to zasługa?
Red. Naczelny stroi minki
Gdyż pochodzi też od pługa (...)

Nota biograficzna: Witold Sadowski, Grajewo, ul. Baczyńskiego 13.

Od podredakcji: drukujemy ten wierszyk, chociaż mamy pewne wątpliwości, czy naczelny „Kontaktów” rzeczywiście ma coś wspólnego z piugiem. Gdyby chodziło o naszego podredaktora, to — oczywiście — co innego. Ten wywodzi się prosto z gnoju, czy, też, mówiąc delikatniej, z obornika.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było, dużo.

„Szanowny
Panie Redaktorze,
jestem stałym czytelnikiem
Waszego pisma. Polubiłem
„Kontakty” dlatego, że poru-
szacie na łamach tego tygod-
nika sprawy związane z ży-
ciem codziennym. Nie owija-
jąc w bawełnę, walicie pro-
sto z postu. Chwała wam za
to! [...]”

WITOLD SADOWSKI”

„[...] jest też i taki aspekt,
o którym musicie pamiętać,
że Wasze pismo czytają też
dzieci, a tu tymczasem rysun-
ki bywają takie, że tylko za-
krywać im oczy, żeby nie do-
puścić do ogólnej a przed-
wczesnej demoralizacji zwi-
zanej z brakiem obyczajowo-
ści, który to brak łatwo jest
zaszczepić, ale później już nie
sposób z młodych duszyczek
wykorzystać. Więc pamiętajcie
o tym, jeśli chcecie być zba-
wieni i nie piec się w smole
przez całe tysiąclecia, lub na-
wet zasłużyć sobie na karę
dożywotniego cierpienia!

JEDEN Z WIELU
(anabaptysta)”

TYGODNIA



głodówka (5)

Przystępując do stosowania
superdiety, na wstępie musi-
my zapoznać się z listą wy-
pełniaczy pokarmowych, któ-
re od tej chwili zastąpią nam
wszystkie inne pokarmy. A
oto w miarę pełny zestaw
tych specyfików:

1. Mleko wapienne, beztłuszc-
zowe.
2. Klej stolarski z otrąbkami.
3. Kawa typu „Inka”.
4. Sieczka dietetyczna.
5. Konserwy warzywne z
Tolknicka.
6. Kielbasa typu mortadela,
serdelowa.
7. Vistula.
8. Zawartość bibułki „Car-
men”.
9. Polo-cocta, Club-cola, etc.
10. Pasztet białostocki.
11. Kaszanka łomżyńska.
12. Sól kuchenna.
13. Wazelina oczyszczana.
14. Towot konsumpcyjny.

Wszystkie wyżej wymienio-
ne produkty są, według za-
pewnień producentów, w mia-
rę tylko szkodliwe dla zdro-
wia, nie posiadają kalorii,
smaku, mają za to zapach i
właściwości wypełniające. Je-
śli ktoś z odchudzających się
zechce je spożywać, niech ro-
bi to zgodnie z zaleceniami
podanymi w poprzednim od-
cinku.

DIETETYK

uniwersalna wróżba tygodnia

Nie jest źle, ale jest nie
najlepiej. Gdybyś tylko chciał,
mógłbyś to i owo osiągnąć.
Pamiętaj, że oprócz wrogów
masz też przyjaciół, z któ-
rych nie wszyscy pragną two-
jej zguby. Na tego i owego
możesz chyba liczyć, byle nie
za dużo i nie za często.

KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (88)

— Mospanie! — odparł Ro-
dryg Plugawy. — Jeśli tak ci
śpieszno do onej zabawy, te-
dy dowiedz się, iż wiadomość
całkiem pewną dzisiaj otrzy-
małem o konnej karawanie,
która jutro ciągnąć będzie
przez nasze lasy. Księżniczka
młoda w niej się ma znajdo-
wać, urody więcej niż prze-
cudnej, tedy bierz swoją pałę
i ruszaj na gościniec rozstaj-
ny. Co masz robić dalej, o
tym już wiesz z mojego wy-
kładu.

— Jakże to tak? — zdumia-
łem się nie na żarty. —
Sam jeden mam na karawa-
nę napadać? Toż pisać na-
wet nie zdołam, a już mnie
eskorta panny rozniesie na
szablach.

— Nijakiej eskorty nie bę-
dzie — powiada na to herszt
bandy. — Księżniczka do u-
bogich należy, za całą obsta-
wę, pilnującą jednej tylko
kolasy, ma czterech drabów
w podeszłym wieku, którzy
zaraz czmychną, gdy się tyl-
ko na drodze pojawisz. No, to
bywaj! Spraw się dobrze i
wracaj prędko, bo w prze-
ciwnym razie czeka cię na-
gana z wpisem do twych akt
personalnych.

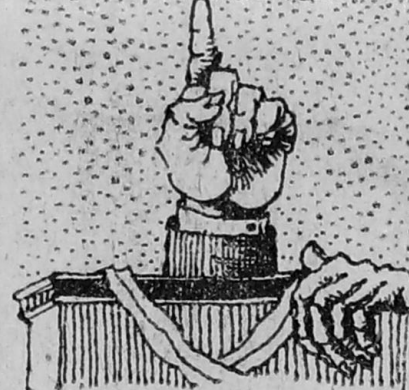
Cóż więc miałem biedny ro-
bić? Ruszyłem rychło w bór,
choćby szczerze muszę tu
powiedzieć, że mi się coś w
tym wszystkim nie bardzo
podało. Za proste to miało
być, za łatwe w wykonaniu,
aby wartościowym się okazać
miało.

Tak sobie rozmyślałem ja-
dąc na osie, któremu otrzy-
mał na oną wyprawę. Rych-
ło też wszystkie dręczące
mnie myśli od się odegnałem,
koncentrując się na jednej,
najważniejszej dla mnie sprawie.
„Czyli do mety już się
zblizałem? — myślałem. —
Czyż wrócić będę mógł do
stron swych rodzinnych bę-
dąc mężczyzną rzeczywistym
i prawym?”

Pod wieczór gościniec już
się ukazał, tedy zostawiwszy
osła w krzakach, pałę nabija-
ną ćwiekami ze sobą zabra-
łem i ukryłem się w rowie,
na kolosie czekając. A cisza
wokół panowała taka, iż ko-
mara na wiorstę byłbym
pewnie usłyszeć był w stanie.
Rychło też ozwał się z od-
dali turkot kół drewnianych,
dreszcz emocji na mnie spro-
wadzając.

(Cdn.)

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga Koleżanki i Kole-
dzy!”

Zwracam się do Was z go-
rącym apelem w sprawie po-
dejmuwania tematu racjonaliz-
acji i wynalazczości. Nie
świeci garnki lepią! Rozgląd-
nijcie się wokół siebie, po-
myślcie trochę, a na pewno
coś wymyślicie. Nasz zakład
pod tym względem stoi na
szarym końcu, czy Wam nie
wstyd? Musimy zdwoić nasze
wysiłki w celu zaktywizowa-
nia pomysłów wynalazczych,
bez których nie osiągniemy
nowoczesności i dobrobytu.
Zamiast bezpotrzebnie plotko-
wać, pomysłmy, czy czegoś nie
da się usprawnić w maszy-
nie. Z niecierpliwością czeka-
my na odzew w przedmioto-
wej kwestii. Pamiętaj! Opla-
ci się i Tobie, i nam wszy-
stkim! Nie zwlekaj! Dzisiaj u-
siadaj, pomysł, a jutro zgłoś
się do komórki racjonaliza-
cji i postępu!

RADA PRACOWNICZA”

Dopisek ręczny, ołówkiem:
Myślałem, ale jakoś mi nie
idzie.

KRYZYSOWE
JEDNO DANIE

Ucha-cha wędkarska

Pojechać nad pierwszą z
brzegu rzekę (uwaga! lód jest
już kruchy), zapuścić dwie
wędkę (więcej nie można), za-
tożyć na hak robala i —
przypinając dziarsko a raźnie
— czekać aż coś przypadkiem
się złowi. Mimo wszystko jest
to w tej chwili najpewniejsza
metoda uzyskania ryby, którą
następnie gotujemy z dodat-
kiem wielkiej ilości jarzyn.

GOSPODYNI

PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnar-
wiańskie w pobliżu woje-
wódzkiego miasta Łomża,
gdzie krze same i mamory
oraz oczyszczalnia ścieków.
Przy niezbyt wesoło trzaska-
jącym ogniu rachitycznego
ogniska siedzą cztery dobrze
znane nam kiedyś diabły).

SUPRASKI: — Kuliedzy
kochani, oby watele, najdrożsi
rodacy, że tak powiem! Tak
dawno nas tu nie było, że
właściwie to gdzieście byli-
ście? Dobrze by to było wie-
dzieć, żeby w przyszłości móc
stosować właściwą politykę
interpersonalną.

NARWIAŃSKI: — Szanow-
ny kolega znowu zaczyna po
staremu? Tymczasem to już
nie te czasy, o czym czasami
trzeba pamiętać.

BIEBRZAŃSKI: — W pełni
podzielim na nadzwyczajma-
dre zdanie mojego przedmów-
cy, a co gorsze: mam nawet
na to stosowne przykłady. Oto
w moim rodzinnym Goniądzu
nadbiebrzańskim dyrektor
Gminnego Domu Kultury
wziął i odzyskał zdolności kie-
rownicze, które swego czasu
nadszkodziewanie był stracił.
Oto symbol czasu!

BUZAŃSKI: — Ja mam
więcej takich przykładów i się
nie chwale! W mojej antypa-
rafii ludzie poodzyskiwali to,

czego nigdy przedtem nie u-
tracili, io!

SUPRASKI: — Co wy mi
tu, za przeproszeniem, mydlie-
cie oczy jakimiś znaleziskami!
Mówić mi zaraz, gdzie który
był, jak go nie było! Czasy
teraz faktycznie inne, toteż
inaczej zaraz z wami pogada-
dam!

BUZAŃSKI: — Demokra-
tycznie rzecz ujmując, macie,
kolego, rację, a ja z kolei nie
mam niczego do ukrycia. By-
łem oddelegowany do pełnie-
nia innych nieodpowiedzial-
nych funkcji i zajęć.

BUZAŃSKI: — Jeśli chodzi
o mnie, to osobiście przeby-
wałem na emigracji we-
wnętrznej, ale wróciłem, gdyż
moja wiza bezwyzjazdowa stra-
ciła ważność.

NARWIAŃSKI: — A ja
byłem na przedwczesnej ren-
cie chorobowej, dzięki czemu
zresztą czuję się dzisiaj zdro-
wy jak wszyscy diabli.

SUPRASKI: — W porzą-
dku, czujcie się wszyscy przy-
podweryfikatywowani. Kulie-
dzy! Rozpoczynamy dzisiaj
nasze nieustające obrady ple-
narne, poświęcone różnym za-
gadnieniom oraz, naturalnie
sprawom. Czy ma któryś smo-
łówkę, bo mi w gardle za-
schło?

BUZAŃSKI: — Jezus Ma-
ria, a ustawa?!

WIEŚCI PONADGMINNE

Zagraniczna reklama towa-
rów wyprodukowanych w na-
szym kraju kuleje. Przecięt-
na firma eksportująca prze-
znacza na nią średnio 0,08
proc. całości swoich kosztów
produkcji (przemysł lekki,
chemiczny, drzewny), co w
porównaniu ze średnią świa-
tową, kształtująca się na po-
ziomie 15 proc., nie wydaje
się zbyt imponujące).

I jak tu zresztą reklamo-
wać, skoro na wydanie kolo-
rowego katalogu czeka się co
najmniej 2—2,5 roku? Po tak
długim czasie od momentu
wyprodukowania jakiegos to-
waru tylko nasz FSO 1500,
konstrukcja o wartości wy-
bitnie muzealnej nie starze-

je się. Inne produkty, a już
zwłaszcza takie, które na se-
rio zamierzamy sprzedać,
muszą być unowocześniane,
zaś w momencie ukazania
się katalogów siłą rzeczy są
już one nieaktualne. Fachow-
cy dopowiadają, że nawet te
nieliczne, które jakimś cudem
ukazują się w porę, ze wzgle-
du na jakość kolorów i ga-
tunek papieru nadają się wy-
łącznie do celów mniej lub
bardziej higienicznych.

W kołach zbliżonych do
MHZ mówi się o braku pie-
niędzy na dobra reklamę. Czy
nie dlatego aby nie mamy ich
również na nic innego?

KOMENTATOR

organ samojedyny
pod redakcją
Wiesława Jagiełki

konsumpcyjny